

Myślenicki Miesięcznik Powiatowy

SEDNO

Myślenice maj 2015 numer 5 (90) ISSN 1899 - 1831 sedno.myslenice.org.pl

SEDNO
z IZBĄ GOSPODARCZĄ
ZIEMI MYŚLENICKIEJ

str: 7,16

foto: maciej hołuj

Daję sobie rok

rozmowa z nowym prezesem KS Dalin

ANDRZEJEM TALAGĄ

STR. 2,3

DRODZY CZYTELNICY
Majowy numer „Sedna”, który właśnie macie Państwo przed oczyma (czy to w wersji papierowej czy elektronicznej) można nazwać sportowym. Cóż jednak poradzić na to, że tematy sportowe są w chwili obecnej tak ważne? Podnoszący się z upadku Klub Sportowy „Dalin” Myślenice, którego tradycje sięgają początków ubiegłego stulecia ma szansę przetrwania. Nowy zarząd i nowy prezes mają o to zadbać. Jaką wizję klubu ma Andrzej Talaga, jego nowy prezes? Jak chce pokierować klubem, aby ten odzyskał dawną świetność, kiedy na mecze piłkarskie przychodziło na stadion na Zarabiu ... trzy tysiące ludzi? O tym można dowiedzieć się z treści rozmowy, jaką „Sedno” przeprowadziło z Andrzejem Talagą.
Ze sportem zetknięcie się państwo w naszej gazecie jeszcze dwukrotnie. Werując kartki trafiacie na strony 8 i 9, gdzie zamieszczamy wywiad z zawodniczką strzelającą z pistoletu i zdobywającą w tej dyscyplinie sportu laury, reprezentantką LKS „Zarabie” Myślenice – Ewelina Płaszowską. Kiedy dotrwacie Państwo do przedostatniej strony gazety, znajdziecie na niej dwie relacje z zawodów w dyscyplinach motorowych – Rajdu Świdnickiego – Krause oraz z Pucharu Husqvarny w motocrossie.
Myślenickiemu ZUO zagląda w oczy widmo bankructwa. Instytucja, która śmieciami stoi narzeka na ich ... brak. Dlatego należy ratować molocha, pompować w niego kolejne miliony, a wreszcie sprzedać, bo może ktoś kto kupi udziały od Gminy będzie w stanie na instalacji zarabiać (Gmina jakoś nie potrafi).
Dobczycki serial pt: „przedterminowe wybory” dobiegł końca. Rzutem na taśmę Paweł Machnicki pokonał Tomasza Susia (bo jakże inaczej nazwać różnicę 178 głosów dzielących rywali?) i on też przez najbliższą kadencję będzie sukcesorem nieodżałowanego Marcina Pawlaka. Statystyki wyborcze na stronie numer 3.
Poza tym tradycyjnie w numerze relacje z wydarzeń kulturalnych, które miały miejsce w różnych zakładkach powiatu oraz stałe rubryki, które jak mamy nadzieję znajdują wciąż i wciąż zainteresowanie w Państwa oczach.
Do czerwca żegna się z państwem Redakcja

ISSN 1899 - 1831 **SEDNO**

myślenickimiesięcznikpowiatowy**rokzakożenia2006-redaktornaczelnymkarolinakmerazespółkatarzynaralska-staszelmarek stoszekantoninasebestawitbalickirafaizalubowskiiradosławkulawydawcaarch-logica32-400myśleniceborzeta405adresredakcji32-400myśleniceul.pardyaka3kontakt:sedno-myslenice@interia.pldruk:grafipackmyślenicewww.grafipack.plnakład1500e-gemplanzyoddanododruku4maja2015roku**redakcjaniebierzeodpowiedzialnościatreśćreklamio ogłoszeń**stronainternetowa:sedno.myslenice.org.pl**

ANDRZEJ TALAGA:

Andrzej Talaga, myśleniczanie, były zawodnik KS Dalin podjął się nie łatwego zadania poprowadzenia w roli prezesa klubu grupy ludzi, których celem jest reaktywacja i doprowadzenie do dawnej świetności Dalinu. Nowy prezes ma wizję przyszłości dla klubu, zaś na pierwszym miejscu palących problemów stawia budowę zupełnie nowej drużyny piłkarskiej.

Daję sobie rok

rozmawiał wit balicki

SEDNO: ZANIM POMÓWIMY O AKTUALNEJ SYTUACJI SKŁUBU SPORTOWEGO DALIN MYŚLENICE, NA PREZESA KTÓREGO ZOSTAŁ PAN WYBRANY KILKANAŚCIE DNI TEMU, CHCIAŁBYM ZAPYTAĆ JAKIE SĄ ZWIĄZKI ANDRZEJA TALAGI Z TYM KLUBEM?

ANDRZEJ TALAGA: Najbardziej intensywny związek z Dalinem w moim przypadku miał miejsce w latach 1979 do 1982. Byłem wówczas piłkarzem drużyny tego klubu.

Pamięta Pan kto był wówczas trenerem?

Tak. Był nim świętej pamięci Franciszek Szlachetka, a potem Zbigniew Maczugowski.

Ile miał Pan wówczas lat?

Osiemnaście.

Dlaczego grał Pan w drużynie tylko cztery lata, co się stało, że zrezygnował Pan z kariery piłkarza?

Doznałem kontuzji kolana. W tamtych latach był to wyrok dla piłkarza IV-ligowego. Mimo tak krótkiego kontaktu z piłką nożną chwałę sobie ten okres jako bardzo intensywny w moim życiu, choćby przez to, że poznałem wówczas wielu ciekawych ludzi.

Na jakiej grał Pan pozycji?

W pomocy i w ataku.

Czy kiedy dopadła Pana kontuzja kolana i musiał Pan zakończyć grę w drużynie piłkarskiej utrzymywał Pan jakiś kontakt ze swoim klubem?

Nasze drogi rozeszły się na jakiś czas. Miałem przed sobą maturę, potem studia. Ale od czasu do czasu spotykałem swoich kolegów z boiska i to poprzez nich utrzymywałem kontakt z klubem.

Dzisiaj jest Pan prezesem Dalinu. Zanim porozmawiamy na tematy aktualne chciałem zapytać Pana o ocenę sytuacji sprzed roku, o owe perturbacje z wyborem zarządu, potem wejściem komisarza i widmem likwidacji klubu? Czy Pana zdaniem można było uniknąć tej nerwowej sytuacji?

Odpowiedź na pytanie dlaczego doszło do takiej, a nie innej sytuacji jest prosta. Nie było chętnych do tego, aby wejść do zarządu o funkcji prezesa nie wspominając. Wydaje mi się, że poprzedniemu zarządowi wygasł mandat zaufania i że Panu Lijewskiemu nie udało się wypracować poparcia grupy ludzi, którzy stanowiliby jego zaplecze. Sam chyba też nie chciał już dźwigać ciężaru prezesowania klubowi. Zniechęciła go nie najlepsza kondycja finansowa klubu i niepoehlebne opinie, jakie zawiśły nad Dalinem. Do tego doszedł fakt, że nie istniało lobby, które mogłoby stworzyć nowy organizm zarządzający klubem. Dostatkowo rozumiem Zbyska Lijewskiego, sam pewnie gdybym był na jego miejscu, podjąłbym taką jak on decyzję. Aby prezesować klubowi sportowemu potrzebne jest poparcie. I to nie tylko burmistrza, ale przede wszystkim społeczeństwa, współpracowników, którzy wniosą do zarządzania klubem powiew świeżości.

Czy Pan ma takie poparcie?

Czuję, że tak.

Zapytam jeszcze raz: czy Pana zdaniem można było uniknąć sytuacji i nerwowych chwil, tych, kiedy wydawało się, że Dalin przestanie istnieć?

Pewnie tak, chociaż w niewielkim procencie. Ustupający prezes nie był w stanie przyciągnąć ludzi do pomocy. Wiem, że szukał poparcia, ale bezskutecznie. W tamtym momencie było bardzo trudno znaleźć rozwiązanie niekorzystnej sytuacji. Uważam paradoksalnie, że wejście kuratora do klubu i wszystkie inne, wcześniejsze perypetie związane z brakiem chętnych do pracy w zarządzie przyniosły także pewne korzyści. Ot, choćby pobudzenie do działania grupy ludzi, którzy postanowili wyrazić pewien rodzaj sprzeciwu i złości w stosunku do zaistniałej sytuacji. Jak to, nie ma pierwszej drużyny? pytano. - Jak to możliwe, że klub, który lada moment będzie obchodził swoje 95 urodziny nie ma zespołu piłkarskiego? Zrodził się pewien rodzaj buntu, a z niego wypłynęła chęć działania.

Czy nie można było, Pana zdaniem, wcześniej, zanim jeszcze zaszła konieczność wprowadzenia do klubu komisarza wyjść, a następnie przeforsować pomysł ze zmianą w statucie i ograniczeniem liczby członków zarządu do 5 czy 7 osób? Czy należało z tym czekać tak długo?

Myślę, że gdyby pomysł z ograniczeniem liczby członków padł wcześniej, pewnie można by było uniknąć dalszych perturbacji. Pod warunkiem jednak, że prezes zgodziłby się nadal pełnić swoją funkcję. Poza tym, z tego co mi wiadomo Zbigniew Lijewski nie wiedział jeszcze czy sekcja siatkówki pójdzie własną drogą czy nie i czy można będzie w związku z tym obniżyć liczbę osób zasiadających w zarządzie klubu.

Skoro przez dwa kolejne zebrania walne nie można było wyłonić jedenastu chętnych do pracy w zarządzie, jak, Pana zdaniem, doszło do tego, że podczas ostatniego, kwietniowego zebrania znalazło się aż siedemnastu chętnych? Co spowodowało ten nagły i niespodziewany wysyp kandydatów?

Według mnie mamy tu do czynienia z energią o jakiej już wcześniej wspominałem, a którą wzbudził swoim działaniem poprzedni zarząd. Zauważyłem, że ożywili się nie tylko ci, którzy mają kontakt z piłką, ale także rodzice dzieci, które uczęszczają na zajęcia piłkarskie do Dalinu. Takim przykładem jest uczestnictwo w zarządzie pana Adama Klimasa, którego syn uczęszcza do szkółki piłkarskiej prowadzonej przez Dalin.

Spodziewał się Pan takiego przebiegu zebrania?

Tak. Wiedziałem, że będzie wielu kandydatów do pracy w zarządzie, bowiem przeprowadziliśmy kilka spotkań i rozmów przed tym zebraniem. Gdybyśmy nie mieli wcześniej wypracowanej strategii, to podejrzewam, że i na tym ostatnim zebraniu zarząd nie zostałby wybrany.

Przystąpiliście zatem do zebrania z nastawieniem przejęcia władzy w klubie?

Powiem inaczej – zebrała się pewna grupa ludzi, którym nie chodzi o władzę lecz o dobro klubu, dla którego pracujemy społecznie, a którzy uważali, że należy ożywić pracę



w zarządzie oraz poprawić wizerunek klubu.

Czy takie nastawienie tej grupy było tym, co przekonało Pana do tego, aby przyjąć funkcję prezesa, czy może były jeszcze inne powody, dla których powiedział Pan: tak?

Odpowiem przekornie. Podejmując się ryzykownych zadań można być podejrzanym albo o głupotę, albo o odwagę. Wiedziałem, że decydując się na pełnienie tak ważnej roli trzeba być odważnym. Mam taką nadzieję, że nie kierowałem się przy podejmowaniu decyzji głupotą. Bardziej trzeźwym spojrzeniem i przeświadczeniem, że jestem w stanie podołać zadaniu. Poza tym przypuszczam, że gdybym nie powiedział – tak – pewnie i ta próba powołania zarządu, a co za tym idzie uzdrowienia klubu spelzłaby na niczym. Nie chcę przez to uwypuklać swojej roli. Po prostu nie zebralaby się grupa 11 członków zarządu konieczna do jego funkcjonowania. I jeszcze jedno: bardzo zależało mi i nadal zależy na tym, aby obrośli w taką tradycję klub istniał i funkcjonował ku radości myśleniczian.

Zapewne podejmując decyzję rozważył Pan wszystkie „za” i „przeciw”?

Też. Postanowiłem dać sobie rok czasu na to, aby wprowadzić nowe standardy do działalności klubu, zbilansować jego budżet. Po roku chcę poddać się weryfikacji i przekazać komuś innemu prezesowską pałeczkę.

Czy podczas zebrania, kiedy nowy zarząd wybierał spośród swoich członków władze klubu o to, aby podjął się Pan roli prezesa poprosili koledzy czy może sam Pan zadeklarował chęć przyjęcia tej roli?

To pierwsze.

Nie będę odkrywcy, jeśli powiem, że w chwili obecnej czeka prezesa rozwiązanie kilku ważnych spraw oraz trudny okres działalności zdążający do naprawy tego, co zostało zepsute. Co Pana zdaniem należy zrobić już, a co może jeszcze poczekać?

Najważniejszym zadaniem dla klubu jest w tej chwili powołanie do życia nowej drużyny piłkarskiej, która rozpocznie jesienią rywalizację w szeregach V ligi.

Pracujecie nad tym?

Tak. Szkolenie młodzieży szło przez cały ten trudny czas. Będziemy przyglądać się temu z bliska i patrzeć czy w grupie juniorskiej nie pojawiają się jacyś utalentowani piłkarze. Chodzi o to, aby kiedyś zasilili szeregi pierwszej drużyny.

Czy ma Pan już jakąś koncepcję na to, jak skompletować drużynę piłkarzy?

Postanowiłem dać sobie rok czasu na to, aby wprowadzić nowe standardy do działalności klubu, zbilansować jego budżet. Po roku chcę poddać się weryfikacji i przekazać komuś innemu prezesowską pałeczkę - ANDRZEJ TALAGA

No cóż, zadanie to nie będzie łatwe. Prowadzimy rozmowy. Chęć powrotu na łono klubu wyraziło kilku piłkarzy.

Jacy to piłkarze? Słyszeliśmy, że Biel, Wojtan?

Nie chciałbym na tym etapie podawać nazwisk. Rozmowy trwają i będą trwać, a o konkretnych możemy mówić za jakiś czas.

Jak Pan przypuszcza, ile czasu zajmie Wam skompletowanie drużyny?

Nie odpowiem precyzyjnie na to pytanie, ale myślę, że do 31 maja wykrystalizuje się trzon pierwszej drużyny.

Co zatem wiemy już na pewno, co dotyczy mającej powstać drużyny?

To, że do 15 maja zgłaszamy zespół do rozgrywek V – ligowych.

A w międzyczasie powalczycie o piłkarzy, którzy w tym zespole zagrają?

Tak. Założenia są takie, aby kręgosłup tej drużyny oparty został na byłych zawodnikach, którzy notabene chcą grać dla Dalinu. Uzupełnimy skład juniorami, stawiamy na młodych, resztą młodzieży na to licząc. Musimy być jednak w tym przypadku ostrożnymi bowiem walka w piątej lidze to walka często bezpardonowa, a nie chcielibyśmy wyrządzić krzywdy naszym młodym piłkarzom.

Wiemy zatem kto zagra w drużynie, nie wiemy natomiast co będzie z trenerem?

Co do osoby trenera nie mamy jeszcze wyrobionego zdania. Na razie nie ma drużyny, zespół znajduje się w budowie. Chcemy aby decyzje personalne co do składu drużyny podjął zarząd, a nie trener. To kwestia uniknięcia powołania pod broń tzw. gwardii zaciężnej. W zespole mają grać piłkarze związani z Myślenicami i naszym klubem. Kiedy ja grałem w piłkę w Dalinie drużyna składała się tylko z zawodników myślenickich. Pamiętam, że podczas jednego z meczów Pucharu Polski z Cracovią na trybunach zasiadło trzy tysiące kibiców! Dodam, że mecz rozgrywany był na boisku re-



Andrzej Talaga udzielił wywiadu „Sednu” 27 kwietnia 2015 roku.



zerwowym. Dzisiaj na boisku głównym na trybunach podczas meczów Dalinu zasiada garstka kibiców. To też musi się zmienić.

Pocztą pantoflowa donosi, że trener Krzysztof Bukalski, który trenował drużynę w sezonie 2015/16 jest zainteresowany dalszą pracą z zespołem Dalinu i jest gotów pobierać za to symboliczne honorarium. Czy zarząd bierze pod uwagę i tę kandydaturę?

Do mnie taka informacja nie dotarła. Wiceprezesem do spraw piłki nożnej jest Jerzy Moskal i to on personalnie odpowiada za budowę drużyny. Myślę, że o trenerze pomyślimy w momencie, w którym drużyna piłkarska zostanie skompletowana. Myślę także, że trener Bukalski dobrze zapisał się w historii klubu i będzie zapewne brany pod uwagę przy wyborze trenera.

Przez cały czas naszej rozmowy przewija się temat drużyny piłkarskiej, ale Dalin to przecież nie tylko futboliści, to także sekcja zapasnicza. Niestety żadnemu z reprezentantów sekcji zapasniczej nie udało się wejść do nowego zarządu. Czy jako nowy prezes ma Pan wizję rozwoju i tej sekcji?

Zanim powiem słowo o zapasach chcę wyrazić ubolewanie nad tym, że sekcja siatkówki odeszła ze struktur klubowych. Uważam, że w masie siła. Mam nadzieję, że jeśli odbudujemy piłkę nożną i zapasy, a klimat wokół Dalinu będzie pozytywny pomyślimy o tym, aby siatkówka powróciła w struktury klubu. Podczas pierwszego zebrania prowadzonego przez kuratora sądowego jako jedyny byłem przeciwny oddzieleniu się siatkówki. Być może jest to rozwiązanie dobre na tę chwilę, ale uważam, że powinniśmy wrócić do tego tematu.

Wróćmy jednak do zapasów. Jak widzi Pan dalsze funkcjonowanie tej sekcji?

Jestem już po dwóch rozmowach z trenerem Ryszardem Szpakiewiczem. Zapewniłem go, że pomimo tego, iż żaden reprezentant sekcji zapasniczej nie wszedł do zarządu przedstawiciele tej sekcji będą mieć prawo uczestniczenia w spotkaniach zarządu, także tych które dotyczyć będą piłki nożnej. Głos trenera Szpakiewicza uważam za decyzyjny. Nie zapomnimy o zapasnikach i będziemy ich wspierać.

Nowy zarząd składa się w większości z ludzi, którzy w tego rodzaju pracy nie mają zbyt dużego doświadczenia. Czy sądzi Pan, że podolają zadaniu?

Myślę, że tak. Brak doświadczenia jest pewnie jakąś wadą tego zarządu, ale uważam, że jedyną. Mamy dużo entuzjazmu i zapału do pracy. Zresztą jest to jedyna grupa, która podjęła się pracy na rzecz klubu. Bez nich pewnie Dalin przestałby istnieć.

Trudno przy takiej rozmowie uniknąć tematu związanego z pieniędzmi. Są one niewątpliwie potrzebne do utrzymania i prawidłowego funkcjonowania klubu. Skąd zatem środki?

Moim zdaniem szkolenie młodzieży powinna finansować Gmina. Jeśli chodzi o pierwszą drużynę, której finansowanie zawsze wzbudzało i wzbudza wiele kontrowersji chcemy poszukać sponsorów, którzy pomogliby nam w utrzymaniu tej drużyny. Być może powołamy do życia Radę Patronacką, która zajęłaby się poszukiwaniem sponsorów. Jednym słowem musimy zbudować od nowa bazę finansową. Ale aby to się stało chcemy i musimy najpierw pokazać swoją energię, udowodnić, że pracujemy i że zasługujemy na to, aby nas wspomagać.

Jakie pieniądze są potrzebne na to, aby drużyna piłkarska mogła rozegrać swoje mecze w V lidze?

Jest to kwota około pięciu do ośmiu tysięcy złotych miesięcznie.

Liczy Pan na to, że uda się znaleźć odpowiednie pieniądze, aby drużyna piłkarska mogła rozpocząć na jesieni piątoligowe boje?

Tak, liczę na to.

Czy wierzy Pan, że Dalin jako klub powróci do czasów swojej świetności?

Gdybym w to nie wierzył nie byłoby mnie w zarządzie i nie przyjąłbym funkcji prezesa klubu.

Czego możemy życzyć prezesowi Dalinu na początku drogi, która ma doprowadzić do sukcesu?

Aby rodzina wytrzymała okres mojego prezesowania. Będę przecież musiał zajmując się sprawami klubu „ukraść” czas przeznaczony na nią.

dossier

ANDRZEJ TALAGA – urodzony 6 marca 1963 roku w Myślenicach. Żonaty (żona Danuta), ojciec dwojga dzieci: Gabrieli i Filipa. Uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 2 w Myślenicach. Maturę zdał w Technikum Budowlanym w Krakowie przy ul. Złotej Kielni, do którego uczęszczał w latach 1978-1983. Dyplom magistra inżyniera obronił w 1990 roku na Politechnice Krakowskiej na Wydziale Inżynierii Lądowej. Od 1997 prowadzi firmę budowlaną specjalizującą się w budowie mostów i dróg. Wyróżniony w 2013 roku złotą odznaką „Orły Polskiego Budownictwa”. Interesuje się: piłką nożną, żeglarstwem, podróżami i fotografią. Miesiąc temu wybrany został przez nowo powołany zarząd Klubu Sportowego „Dalin” Myślenice na prezesa tego klubu.

Olbrzymia sortownia, a w niej śmieci jak na lekarstwo.



foto: maciej holuj

Miało być tak pięknie, a tu trzeba ... ratować

ZUO - STORY CIĄG DALSZY. UPADAJĄCY KOŁOS ŚMIECIOWY, KTÓRY WYBUDOWANY NA GRANICY MYŚLENIC Z BORZĘTĄ ZA KWOTĘ 47 MILIONÓW ZŁOTYCH MIAŁ PRZYNOSIĆ DUŻE ZYSKI GMINIE, STOI NA GLINIANYCH NOGACH I ROZPACZLIWIE SZUKA POMOCY. TRZEBA GO NA GWAŁT RATOWAĆ, ABY SIĘ NIE PRZEWROCIL. I KTO MA TO ZROBIĆ? BURMISTRZ. DOKŁADNIE TEN SAM, KTÓRY PRZED LATY, KIEDY DECYDOWAŁY SIĘ LOSY WYSYPISKA ŚMIECI IGNOROWAŁ SPOŁECZNE POSTULATY I PROTESTY SPRZECIWIĄJĄCE SIĘ POWSTANIU TAK WIELKIEJ INSTALACJI DO PRZEROBU ŚMIECI W TYM MIEJSCU (POSTULOWANO WÓWCZAS O TO, ABY MAJĄCA POWSTAĆ INSTALACJA, JEŚLI JUŻ MUSI W TYM MIEJSCU STANAĆ, MIAŁA ROZSĄDNE ROZMIARY I SŁUŻYŁA TYLKO ŚMIECIOWYM POTRZEBOM GMINY. WŁODARZ NIE POŚLUCHAŁ WÓWCZAS GŁOSU LUDU, KTÓRY DZISIAJ NABIERA SZCZEGÓLNEJ MOCY I KTÓRY OKAZAŁ SIĘ PROROCZY).

W marcu tego roku, o czym informowaliśmy w poprzednim numerze naszej gazety, Rada Miejska Myślenic specjalną uchwałą scedowała na barki burmistrza uprawnienia do podjęcia wszelkich działań mających na celu poprawę sytuacji finansowej Zakładu Utylizacji Odpadów polegających na opracowaniu ewentualnego procesu zbycia części udziałów. Podczas sesji odbywającej się pod koniec kwietnia burmistrz miał już gotowy scenariusz pozbycia się tych udziałów. Musiał działać szybko, bowiem sytuacja ZUO pogarsza się z miesiąca na miesiąc. Podczas poprzedzającego sesję posiedzenia połączonych komisji działających w strukturach Rady Miejskiej Myślenic burmistrz przedstawił plan działań, które mają jego zdaniem zmierzać do poprawy sytuacji ZUO oraz warunki, jakie musi spełnić potencjalny nabywca udziałów. I tak podczas wstępnych rozmów z nabywcą ma nastąpić

Jak ułożyło się głosowanie nad uchwałą dotyczącą upoważnienia burmistrza do zbycia udziałów Gminy w ZUO? 13 radnych głosowało „za”, siedmiu (w tym sześciu z klubu PiS) było „przeciw”

określanie ostatecznej ilości zbywanych przez Gminę udziałów (mowa jest nawet o 60%). Łukasz Mróz, prawnik jednej z kancelarii krakowskich czuwających nad procesem zbywania udziałów, obecny na posiedzeniu Komisji uspokajał radnych, że owe 60 procent nie oznacza przejęcia kontroli nabywcą nad spółką, bowiem w umowie można zawrzeć stosowne zapisy, aby takiej sytuacji uniknąć. Zaraz po tym, jak zakończą się negocjacje i nastąpi wybór nabywcy podpisana zostanie umowa przedwstępna. Dlaczego przedwstępna? Dlatego, że zgodnie z przepisami przyznania środków unijnych na budowę ZUO

Gmina ma obowiązek zapewnienia trwałości projektu przez 5 lat. Jeśli umowa przedwstępna zostanie podpisana nabywca na poczet ceny musi wpłacić zadatek lub zaliczkę w wysokości nie mniejszej niż 30 procent ceny nabycia. Wysokość oferowanej zaliczki będzie ważnym kryterium wyboru nabywcy, podobnie jak wysokość pierwszej raty w przypadku zawarcia umowy zobowiązującej do nabycia udziałów (rata ta nie może być mniejsza niż 30% ustalonej ceny). Przeniesienie własności udziałów będzie mogło nastąpić dopiero po zapłaceniu przez nabywcę całości ceny. Gmina rości sobie także prawo wpływu na cenę odpadów komunalnych z terenu gminy (takiego prawa mieć już nie będzie za pięć lat, kiedy nabywca zechce dokonać zakupu całości udziałów). Kolejny warunek, jaki musi spełnić nabywca udziałów dotyczy kwestii wypełnienia istniejącej niecki. Ostateczny termin jej wypełnienia ma nastąpić nie wcześniej, niż 31 grudnia 2027 roku. Jeśli w okresie pięciu lat wzrośnie wartość ZUO Gmina będzie miała prawo podwyższenia ceny sprzedaży. Burmistrz bierze pod uwagę także taką ewentualność, iż nabywca nie zostanie wyłoniony. Wówczas Gmina będzie zmuszona do pozyskania alternatywnego źródła finansowania Spółki. Włodarz nie informuje jakie źródła ma na myśli.

Trudno spodziewać się wobec powyższych warunków stawianych przed potencjalnym nabywcą, że będziemy mieć do czynienia z ich wysypem. Każdy umie dzisiaj kalkulować i oceniać rentowność podejmowanych przez siebie przedsięwzięć. Gminie będzie raczej trudno znaleźć kupca. No, chyba, że już go ma?

W 2011 roku urzędujący burmistrz Myślenic mówił: *Jeśli zostało ustalone, że zakład będzie budowany, to on rzeczywiście będzie budowany. Nieroztropnością i błędem gminy byłaby nie realizacja tego zadania. Jestem odpowiedzialny za Gminę i za mieszkańców. Na tym Gmina Myślenice kiedyś skorzysta także finansowo.* Jedno jest pewne: za jasnowidztwo burmistrz Myślenic nie powinien się brać. (RED)

człowiek miesiąca

charytatywnie w Dobczycach



foto: maciej holuj

JOANNA WICHER
UCZENNICĄ I LO
W MYŚLENICACH

Jest uczennicą I klasy LO w Myślenicach im. T. Kościuszki i niedawno zwyciężyła w ogólnopolskim konkursie wiedzy o mediach pokonując 143 innych uczestników tego konkursu. Odniosła także zwycięstwo w Powiatowym Dyktandzie dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych powiatu myślenickiego. Za wspinałą postawę i świetne wyniki w nauce przyznajemy Joasi Wicher z Łętowni miano Człowieka Miesiąca maja. (RED)

foto: archiwum

Filip Piąstka liczy na naszą pomoc.



Zatańczą dla Filipa

CHARYTATYWNY MARATON ZUMBA & DANCE ODBĘDZIE SIĘ 6 CZERWCA W DOBZYCKIM REGIONALNYM CENTRUM OŚWIATOWO – SPORTOWYM. CAŁY DOCHÓD Z IMPREZY PRZEZNACZONY ZOSTANIE NA POMOC DLA FILIPA PIĄSTKI.

Filip jest 12 letnim mieszkańcem Dobczyc cierpiącym na czterokończynowe porażenie mózgowe. Wymaga całodobowej opieki ponieważ nie jest w stanie samodzielnie się poruszać. Dlatego też wszystkie zebrane podczas imprezy pieniądze zostaną przeznaczone na rehabilitację dla Filipa, aby móc go chociaż trochę „rozruszać”. Maraton rozpocznie się o godzinie 16 i trwać będzie do godziny 19. Cena biletu wynosi 25 zł. od osoby i będzie można go nabyć w dniu maratonu lub u instruktorów. Wymagane jest wcześniejsze zapisanie się na listę. Aby to uczynić należy wysłać maila na adres: basienka203g@gmail.com i w treści wiadomości wpisać imię i nazwisko uczestnika oraz formę zapłaty (czy zakup biletu nastąpi na miejscu czy u instruktora). Maraton poprowadzą: Barbara Gacek (Femi Sfera Dobczyce), Angelika Kurzawa (MGOiK Dobczyce), Adriana Frasik (Active Academy Siepraw), Sylwia Kopacz (Dako Professional Kraków), Katarzyna Wachulec (Pure Platinum Galeria Kazimierz Kraków), Sebastian Nabelec (Fabryka Tańca i Ruchu Kraków, Gorzków) oraz Maciej Jopek (Szkoła tańca „SAMBA” Myślenice)

Od uczestników maratonu wymagany jest odpowiedni strój sportowy i buty na zmianę. Organizatorzy proszą także o zabranie ze sobą pozytywnej energii i mnóstwo uśmiechu. Dla uczestników przewidziane są darmowe pojedyncze wejściówki do klubów na dowolne zajęcia, a także mnóstwo innych atrakcji. Informacje o imprezie można śledzić na bieżąco na facebooku pod hasłem: „Charytatywny maraton zumba & dance dla Filipa Piąstki”. (RED)

Jest zarząd! Jest prezes!

Czy wybór nowego zarządu wyprowadzi zasłużony klub, jakim jest Dalin Myślenice, na prostą, czy uda się zbudować drużynę piłkarską od podstaw i znaleźć sponsorów wspierających dalszą działalność klubu? Na te pytania odpowiedzi poznamy być może w nie tak bardzo odległej przyszłości. Póki co najważniejsze jest to, że klub z 93-letnią tradycją nie zaprzestanie swojej działalności. A taka właśnie groźba wisiała nad nim przez kilka ostatnich miesięcy.

TRUDNO NIE NAZWAĆ SUKCESEM WYDARZEŃ, JAKIE MIAŁY MIEJSCE PODCZAS KOLEJNEGO WALNEGO ZEBRANIA CZŁONKÓW I MIŁOŚNIKÓW KLUBU SPORTOWEGO DALIN MYŚLENICE. PO PIERWSZE NA ZEBRANIU PRZYBYŁO AŻ 67 OSÓB, CO PODOBNO STANOWI CHŁUBNY REKORD, PO DRUGIE, MOŻE DALEKO WAŻNIEJSZE OD FREKWENCJI – WYBRANO WRESZCIE ZARZĄD KLUBU I KOMISJE REWIZYJNĄ, KTÓRA TO SZTUKA NIE UDAWAŁA SIĘ PRAWIE OD ROKU.

Sąd odrzucił

Przypomnijmy, że podczas ostatniego Walnego Zebrania pełniący funkcję kuratora sądowego Zbigniew Lijewski zaproponował zmiany w statucie klubu, które ograniczałyby liczbę członków z dotychczasowych jedenastu do 5 - 7. Walne Zebranie podjęło nawet w tym względzie stosowną uchwałę. Wniosek ze zmianą w statucie powędrował do sądu, który zgodnie z procedurami powinien go zarejestrować. Niestety nie zarejestrował odsyłając pismo z powrotem i twierdząc, że powinno być ono podpisane przez cały zarząd klubu, a nie tylko przez kuratora. Sprawa znacznie się skomplikowała wobec faktu, że klub zarządu od ponad roku nie posiada. Uchwała dotycząca zmian w statucie upadła. Wobec powyższego upadła także propozycja ograniczenia liczby osób zasiadających w zarządzie klubu zaś powróciła koncepcja jedenastoposobowego składu.

Wysyp chętnych do pracy w zarządzie

Ostatnie doświadczenia zdawały się przekonywać, że kolejna próba wybrania jedenastu śmiałków kierujących klubem spełźnie na niczym. Tymczasem do pracy w nowym zarządzie zgłosiło się aż siedemnastu chętnych! Skąd taki nagły wysyp kandydatów? Krzysztof Święch, wieloletni członek klubu, były piłkarz, trener oraz wiceprezes Dalinu twierdzi, że zrozumiano wreszcie, iż sytuacja jest podbramkowa i że nie można dłużej zwlekać z podjęciem ostatecznych rozstrzygnięć, jeśli klub ma nadal funkcjonować. – *Myszę, że na aktywność kandydatów miała wpływ świadomość faktu, że jeśli nie zbudujemy drużyny piłkarskiej w najbliższym czasie i nie przystąpimy do rozgrywek w jesieni, Dalin będzie musiał rozpoczynać ligowe boje nie od V ligi, ale od C klasy* – mówi Święch.

W kwestii budowy nowego zespołu futbolistów opinie są optymistyczne. Wieloletni kierownik drużyny piłkarskiej Dalinu Krzysztof Kmiecik twierdzi, że kilku piłkarzy z ostatniego, trzecioligowego składu Dalinu wyraża chęć dalszego bronięcia barw klubu. Na potwierdzenie tych słów Kmiecik wymienia nazwiska: Tokarza, Biela i Wojtana. – *Mam nadzieję, że ze zbudowaniem drużyny nie powinno być większych problemów, podobnie zresztą jak z powołaniem trenera* – twierdzi doświadczony kierownik drużyny. – *Teraz po wybraniu nowego zarządu mamy zielone światło do działania.*

Idzie nowe

Analizując ostateczny skład zarządu, który wyłoniono w tajnym głosowaniu (patrz tabela), nie trudno zauważyć, że następuje zmiana warty we władzach Dalinu. Większość wybranych to osoby młode, choć mające już pewne doświadczenie w pracy na rzecz klubu. Nowemu zarządowi przyjdzie zmierzyć się z problemami zadłużenia klubu, z kwestią znalezienia sponsorów oraz budową zespołu piłkarskiego, który w strukturach Dalinu funkcjonuje od zawsze. Miejmy nadzieję, że nie będą to zadania przerastające siły co dopiero powołanego zarządu.

P.S. Już po napisaniu powyższego tekstu dotarła do nas informacja, że na prezesa KS Dalin Myślenice wybrany został Andrzej Talaga. Wywiad z nowym prezesem możecie Państwo przeczytać na stronach 2 i 3.

(RED)



foto: maciej hofuj

Piłkarze Dalinu (na zdjęciu w białych koszulkach) będą musieli odrabiać straty i zagrać w szeregach V ligi.

Skład nowego zarządu KS Dalin (z podaniem liczby głosów, jakie otrzymał każdy członek): Artur Wątor (51), Andrzej Talaga (48), Jerzy Moskal (40), Krzysztof Święch (39), Wiesław Bałucki (39), Wiesław Ostafin (38), Władysław Sentysz (38), Kazimierz Wincenciak (37), Robert Nowak (35), Adam Klimas (33), Bartłomiej Bylica (33). **Skład komisji rewizyjnej:** Maria Mikołajczyk, Krzysztof Kmiecik, Tomasz Pilch.



KRZYSZTOF KMIĘCIK, wieloletni kierownik piłkarskiej drużyny Dalinu, członek komisji rewizyjnej: Mam nadzieję, że ze zbudowaniem drużyny nie powinno być większych problemów, podobnie zresztą jak z powołaniem trenera. Teraz po wybraniu nowego zarządu mamy zielone światło do działania. Są piłkarze Dalinu wywodzący się z szeregów ostatniej drużyny, którzy chcą nadal występować w obronie barw klubowych Dalinu. Mam tu na myśli m.in: Biela, Tokarza i Wojtana.

foto: maciej hofuj

Paweł Machnicki burmistrzem Dobczyc

Dobczyce postawiły na doświadczenie

Dobczyce mają nowego burmistrza. Został nim dotychczasowy wiceburmistrz Paweł Machnicki. Tak zdecydowali wyborcy, którzy do urn musieli pójść w Dobczycach i gminie dwukrotnie. Batalia o fotel wóldarza gminy i miasta Dobczyc (po śmierci nieodżałowanego Marcina Pawlaka) trwała nieco dłużej, bowiem w pierwszej turze przedterminowych wyborów żaden z trzech kandydatów nie otrzymał wymaganej większości głosów i konieczna była „dogrywka” czyli druga tura. W pierwszej turze największą liczbę głosów otrzymał Paweł Machnicki (43,46 procent poparcia), na drugim miejscu uplasował się Tomasz Suś (37,33 procent poparcia) zaś na trzecim Roman Knapik (19,21 procent poparcia). Frekwencja wyborcza wyniosła 45 procent. W drugiej turze walka dwóch pozostałych na arenie rywali (z walki o urząd w I tu-

rze odpadł Roman Knapik) była niezwykle wyrównana. Dość powiedzieć, że Paweł Machnicki, który wyszedł z tych zmagających zwycięsko otrzymał zaledwie 178 głosów więcej, niż Tomasz Suś (2665:2487 głosów). Frekwencja wyborcza w drugiej turze wyniosła 44,1 procent. Gdyby wysnuwać z tej statystyki wnioski, trzeba by stwierdzić, że w gminie Dobczyce społeczeństwo podzieliło się mniej więcej po połowie. Jedna połowa nie chciała daleko idących zmian zakładając ponad nie stabilizację i kontynuację dzieła już rozpoczętego, druga oczekiwała świeżej krwi, a wraz z nią nadziei nowego. Na dziewięć obwodów wyborczych Paweł Machnicki zwyciężył w sześciu – Dobczycach (obwody wyborcze numer 1 i 3), Brzączowicach, Dziekanowicach, Kornatce i Nowej Wsi. W trzech pozostałych (Dobczycach - obwód wyborczy numer 2) Stadnikach i Stojowicach wygry-

wał Tomasz Suś. Największa frekwencja wyborcza miała miejsce w Stojowicach – 53,62 procent, najmniejsza w Brzączowicach – 35,40 procent. Tyle statystyk. Paweł Machnicki w swoich przedwyborczych wypowiedziach, zapowiadał że będzie kontynuatorem dzieła rozpoczętego przez zmarłego Marcina Pawlaka. Dwadzieścia lat spędzonych u boku byłego burmistrza Dobczyc na pewno odcisnęło swoje piętno na obecnym burmistrzu. To dobrze. Dobrze bo uczeń był pilny i wiele się nauczył. Paweł Machnicki będzie musiał jednak pamiętać o tym, że prawie połowa głosów oddana została na jego wyborczego rywala. Zadanie przekonania do siebie tej połowy nie będzie zapewne łatwe, ale trzeba wierzyć, że Paweł Machnicki zrealizuje je w praktyce. Ma na to „papiery”, ocho- tę i co najważniejsze poparcie ze strony Rady Miasta.

(RED)



foto: maciej hofuj

Nowy burmistrz Dobczyc Paweł Machnicki.



foto: autorka



foto: archiwum



foto: maciej holuj

Kraby, iguany i żółwie (cz. II)

karolina kmera

Posiłki

Jeśli akurat nie przygotowywaliśmy posiłków w domu, żywiliśmy się w przydrożnych jadalniach. Przybierają one w Meksyku różne postacie. Ktoś na podwórku otworzył „restaurację” czyli postawił butlę z gazem, rozłożył płytę i podsmażał różne rodzaje mięsa wkładając je do bulki i polewając ostrym sosem. Posilek taki nazywa się tortas i kosztuje mniej niż 10 zł. Ktoś inny przywłókl pod uliczną latarnię grilla, rozpalil pod nim ogień i serwował najlepsze hamburgery (z ananaseм) jakie kiedykolwiek jadłam. Sanepid? Warunki sanitarne? Bakterie? Czy w końcu zarejestrowanie działalności gospodarczej? Nikt się tym nie przejmował. O ile na początku moje polskie przyzwyczajenia sprawiały, że miałam pewne obiekcje co do sanitarnego poziomu ulicznych jadalni, to wraz z upływem czasu, po degustacji posiłków serwowanych „na dziko” i popiciu ich litrowym sokiem ze świeżych owoców mango (3 zł) nie miałam już żadnych obaw.

Nie zastanawiać się ...

Przyjęłam metodę popularną w tym rejonie Meksyku - nie zastanawiać się za dużo. Nie zastanawiałam się zatem dlaczego właściciele busów (zwanych tutaj wspólnymi takśówkami) upychają ludzi do środka swoich pojazdów każąc im siedzieć na ... drewnianym pudełku? Nie zastanawiałam się dlaczego do każdej usługi (kupno piwa, pamiątki, zapłacenie taksówki czy wycieczki) dodatkowo należy dać napiwek świadczącej tę usługę osobie, która bez mrugnienia okiem domaga się tego (lub ostentacyjnie napiwek wymusza, jeśli widzi, że usługobiorca nie ma ochoty czy zamiaru go zapłacić)? Nie zastanawiałam się dlaczego dla Meksykanów nie ma znaczenia to, że umawiamy się np. o 16 –tej, a o 17-tej nie ma jeszcze osoby, z którą się umówiliśmy. W Meksyku żyje się bezstresowo i powoli. Większość Meksykanów pracuje w usługach związanych z branżą turystyczną i również dla nich czas nie gra większej roli, pieniądze nie są nadrzędnym celem, a wszechobecne łapacze snów (niegdyś amulet plemion Indian z Ameryki Północnej, obecnie także popularna nie tylko w Ameryce ozdoba o charakterze etnicznym) zdają się oddalać wszelkie problemy i troski.

Zima

Kiedy byłam w Meksyku trwała akurat tam zima. Oznacza to, że temperatura wynosiła ... 30 stopni. Do tego wilgoć, która w cieniu przez tygodnie nie pozwalała wyschnąć mokrym ubraniom. Poza miejscami ocenionymi słońce wprost paliło z taką mocą, że trudno było ustrzec się poparzeń słonecznych. Woda wydawała się nie gasić pragnienia. Gasił je natomiast sok z kokosa (przyrządzany na oczach klienta) który jednak nie miał dobrego smaku.

Co widziałam?

Na przykład iguany, które panoszyły się wszędzie, tak że turyście z Europy trudno było przyzwyczaić się do obecności tych „małych smoków”. Podobnie rzecz miała się z krabami, które zakopywały się na plaży w piasku tuż obok plecaka lub ręcznika. Na jednej z plaż tuż obok miejsca gdzie woda stykała się z piaskiem pojawiły się żółwie. Niektóre z nich liczyły ponad pół metra długości, a pływanie z nimi (snorkling czyli nurkowanie w masce z rurką) było przeżyciem, którego długo nie zapomnę. Żółwie podpływają naprawdę blisko brzegu i nie odstrasza ich nawet dotyk ludzkiej ręki. Dane mi było snorklować w cenocie. Jest to rodzaj naturalnej studni krasowej utworzonej w skale wapiennej, występującej szczególnie często na półwyspie Jukatan w Meksyku. Są one połączone z podziemnymi zasobami wody gruntowej i niekoniecznie posiadają lustro wodne widoczne na powierzchni. Woda w nich przefiltrowana jest przez podłoże wapienne, dlatego ma taką przejrzystość. Dla kogoś kto nigdy wcześniej nie doświadczył tego rodzaju snorklingu obraz jawi się niczym fatamorgana, a pływanie w całkowitych ciemnościach, kiedy dno oświetla się umieszczoną nad głową latarką wśród stalaktytów i wiszących nad głową nietoperzy - jest niezapomnianym przeżyciem.

(CDN)

Zasłużył

MICHAŁ GIERLACH, PARALOTNIARZ RODEM Z DOBCZYC OTRZYMAŁ NAGRODĘ Z RĄK PAWŁA MACHNICKIEGO. ZASŁUŻYŁ NA NIĄ BOWIEM WYNIKI JAKIE UZYSKIWAŁ W OSTATNICH LATACH BYŁY NIERZADKO WYNIKAMI STOJĄCYMI NA NAJWYŻSZYM, ŚWIATOWYM POZIOMIE.

Nagroda przyznana została zgodnie z podjętą w 2011 roku uchwałą Rady Miejskiej Dobczyc, dotyczącą zasad i trybu przyznawania oraz wysokości stypendiów sportowych i nagród. Uchwała ta jasno i precyzyjnie ustala kto nagrodę taką może otrzymać. Michał Gierlach spełnił wszystkie warunki stawiane przez uchwałę, co potwierdziła specjalnie powołana w celu weryfikacji osiągnięć sportowych komisja. Komisja ta oceniwszy osiągnięcia Michała zaopiniowała je pozytywnie prezentując tę opinię pełniącemu obowiązki burmistrza Dobczyc Pawłowi Machnickiemu. Na podstawie tej opinii Paweł Machnicki podjął decyzję o przyznaniu nagrody pieniężnej w wysokości czterech tysięcy złotych.

Paralotniarz z Dobczyc jest członkiem Stowarzyszenia Paralotniarzy Beskidu Wyspowego i w rankingu pilotów Aeroklubu Polskiego zajął pierwsze miejsce. Zawodnik zajął także siódme miejsce w Paralotniowym Pucharze Świata rozgrywanym w Macedonii. W rankingu paralotniowym pilotów świata mieszkaniec Dobczyc zajmuje bardzo wysokie 14 miejsce. W tym roku Michał Gierlach powołany został oficjalnie w szeregi paralotniowej kadry narodowej.

Michał Gierlach urodził się w 1986 roku, jest absolwentem Politechniki Krakowskiej (posiada tytuł inżyniera budownictwa). Paralotniarstwem interesuje się od 2003 roku (pierwsze loty), zawodniczo lata od 2007 roku. Jest m.in. wicemistrzem Polski 2009 i II wicemistrzem 2010. Obecnie lata na skrzydle marki Ozone Enzo 2. Michał prowadzi także swojego bloga (napelnejbieli.blogspot.com) do zajrzenia na strony którego serdecznie namawiamy.

(RED)

Tutaj rządzi ciasnota

CORAZ TRUDNIEJ PODRÓŻUJE SIĘ SAMOCHODEM PO ULICACH MYŚLENIC, A ŻYCIE KIEROWCÓW CORAZ CZĘŚCIEJ STAJE SIĘ UDRĘKĄ. SAMOCHODÓW W MIEŚCIE LAWINOWO PRZYBYWA, A INFRASTRUKTURA DROGOWA ANI DRGNIE.

W mieście brakuje parkingów z prawdziwego zdarzenia. Ten, który pamięta jeszcze jarmarki po przeniesieniu placu targowego na ulicę Kazimierza Wielkiego miał być wyremontowany i oddany do użytku. Jest tylko oddany do użytku. Parking naprzeciwko Carrefoura najczęściej świeci pustkami odkąd upór władz przeniósł stąd przystanek busów. Ten ostatni zlokalizowano u stóp powstającej na ulicy Słonecznej galerii handlowej jest prawdziwą zmurą kierowców. Ciasnota i natężenie ruchu kołowego są tutaj olbrzymie, podobnie jak ruch pieszych. Wprowadzenie dodatkowych stref płatnych parkingów wokół Dekady nie zdało, naszym zdaniem, egzaminu (innego zdania będą zapewne pomysłodawcy tego rozwiązania, bowiem przynosi ono konkretne korzyści dla budżetu gminy). Samochody, które parkowały na odchodzących od Dekady ulicach (gdzie blokowały dostęp do stojących na tych ulicach posesji) przeniosły się teraz kilkadziesiąt metrów dalej, na ulicę Rzemieślniczą i teraz tam skutecznie ograniczają swobodę ruchu. Często bywa tak, że trudno tędy przejechać, a jeśli nawet sztuka ta się powiedzie, kierowcy muszą uważać na boczne lusterka swoich aut. Z bezpieczeństwem ruchu nie ma to nic wspólnego.

Centrum miasta pęka w szwach od parkujących samochodów. Niedobrym pomysłem ocenianym z perspektywy czasu wydaje się być zezwolenie na parkowanie wzdłuż prawego pasa ulicy Kościuszki. Samochody stojące tutaj nie dość, że ograniczają ruch kołowy, nie dość, że nie są ozdobą krajobrazu, to jeszcze utrudniają ruch pieszych poruszających się chodnikiem. Płyta rynku, która winna być strefą wolną od samochodów coraz częściej zamienia się w parking. I nie chodzi tutaj o wydzieloną strefę parkingową dla osób niepełnosprawnych, ale o samochody notorycznie parkujące na pasie ciągnącym, się od „zieleniaka”.

Nie lepiej jest z terenami przylegającymi bezpośrednio do centrum Myślenic. Na ulicy Niepodległości samochody „ciurkiem” parkują przy prawym pasie jezdni i mijanie się dwóch aut wymaga tutaj od kierowców cyrkowych umiejętności. Prawdziwym kuriozum jest ulica Szpitalna. Po remoncie przeprowadzonym kilka lat temu i poszerzeniu jej o pas do parkowania ulica szybko stała się przysłowiowym wąskim gardłem.auta osób przyjeżdżających do szpitala notorycznie parkują tutaj na chodniku, bowiem miejsca parkingowe na lewym pasie są nieustannie zajęte. Trudno się dziwić, że ciasnota ma tutaj władzę nieograniczoną.

Nie wiemy czy istnieje ktoś, kto miałby receptę na radykalną poprawę stanu rzeczy. To nie ból mieszkańców miasta, ale problem, z którym winny wziąć się za bary władze, zarówno gminne jak i powiatowe.

(RED)

ogłoszenie



**NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”
MYŚLENICE UL. DROGWCÓW 5
BUDYNEK CENTRUM MEDYCZNEGO TELE-FONIKA
TEL. (12) 272-56-70, 272-56-71, 372-75-30
TEL. KOM. 601-661-449**

zaprasza do gabinetów :

choroby wewnętrzne: lek. A Cyganek, lek. A. Homenda,
chirurgia ogólna: Prof. P. Kołodziejczyk, dr.med W. Dutkiewicz,
lek.med J. Pucz, lek.med R. Gdula, lek.med K. Panuś
chirurgia naczyniowa: lek.med J. Radwan, dr.med J. Krzywoń
chorób sutka: dr.med W Dutkiewicz, lek.med J. Pucz
chorób metabolicznych: dr. med. Beata Brzezińska - Kolarz
dermatologia: lek.med M. Lijowska - Bochnia
endokrynologia: dr.med T. Koblik
gastroenterologia: dr. med. P. Szulewski
ginekologia: lek. med. Rita Tomczyk
kardiologia: doc. dr. hab. J. Dropiński
kardiochirurgia (gab. konsultacyjny): dr.med J. Stoliński
laryngologia: prof. J. Pilch, dr.med A. Scisławski, lek. K.Wróblewska,
lek. J.Wąsowicz
medycyna pracy: lek.med T. Mrowca - Kliš, lek. med A. Delikat
nefrologia: lek.med. A.Wojton
neurologia: lek.med. A. Magnusa, lek.med. J. Sękowska
okulistyka: lek.med. W. Moczulski, lek.med. A. Łukasik - Skrzypczak

ortopedia: lek. M. Święch, lek. P. Ślęczka, lek. W. Satora, lek. W.Ambroży
reumatologia: lek.med. A. Murzyn
urologia: dr.med P. Jakubik, lek.med. M. Rzepecki
**usg – jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu,
usg naczyniowe: ocena naczyń żylnych i tętniczych
usg dziecięce: jamy brzusznej, stawów biodrowych
pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii,
rtg (mammografia, urografia, cystografia)**
**Rehabilitacja: elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia
krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energetyczna, ESWT,
Hi-Top**

**Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle
rehabilitacji przedoperacyjnej.**

**Zapraszamy do udziału w bezpłatnych badaniach kolonoskopowych:
realizowanych w ramach Programu Profilaktyki Raka Jelita Grubego
prowadzonego przez Ministerstwo Zdrowia dla pacjentów w wieku
50-65 lat**

**Warunkiem uczestnictwa w programie
jest wypełnienie ankiety kwalifikacyjnej.**

**Zapraszamy do korzystania
z bezpłatnych badań mammograficznych
W ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi
prowadzonego przez NFZ przeznaczzonego
dla pacjentek w wieku 50-69 lat**



STANISŁAW BISZTYGA - urodził się 11 października 1951 roku w Myślenicach. W 1974 roku ukończył Wydział Ekonomiki Obrotu Towarowego i Usług Akademii Ekonomicznej w Krakowie. W 1992 roku uzyskał tytuł doktora w dziedzinie turystyki na Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. W latach 1976 - 1985 pracował jako asystent na Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Od 1986 do 1989 roku był zastępcą dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki w Urzędzie Miasta Krakowa. Wchodził w skład Rady Nadzorczej Miejskiego Przedsiębiorstwa Wody i Kanalizacji w Krakowie. Jest wykładowcą w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Krakowie. W latach 1994 - 2002 był radnym Rady Miasta Krakowa. Od 2006 do 2007 roku - radny Sejmiku Województwa Małopolskiego. Członek Rady Towarzystwa Sportowego „Wisła” Kraków. Należy do Platformy Obywatelskiej RP. Żonaty, ma dwoje dzieci.

SEDNO: Jakie zadania dzisiaj stawia przed sobą kierowana m.in. przez Pana Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego (MARR)?

STANISŁAW BISZTYGA: Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego od kilkunastu lat jest stabilnym partnerem dla przedsiębiorców w całym regionie i koncentruje swoją działalność na różnorodnych formach wsparcia biznesu. Bez dyskusyjnie jedną z kluczowych kompetencji w prowadzeniu tak dużego jak i małego biznesu jest zarządzanie. Przecież już dziś nie wystarczy dobry pomysł i nawet stabilne źródło finansowania. Bez umiejętności zarządzania ludźmi nie zarządzamy firmą. A złe decyzje lub te nie podjęte w ogóle; przeinwestowanie lub niedoszacowanie wydatków inwestycyjnych wreszcie przewaga kosztów nad przychodami zwykle prowadzi do tragedii. W zarządzaniu nie tylko ważna jest determinacja ale i stale uzupełniana wiedza. Takimi filarami wsparcia są oczywiście dla przedsiębiorców Instytucje Otoczenia Biznesu, wśród nich również MARR S.A.

W jaki sposób MARR realizuje stawiane przed sobą zadania?

Mamy świetnych specjalistów i ekspertów, którzy prowadzą fachowe doradztwo biznesowe – porady prawne, podatkowe, wsparcie przy aplikacjach unijnych czy wreszcie analiza biznesplanów i trendów rynkowych. To wszystko w super ofercie - dzięki

STANISŁAW BISZTYGA:

MARR - filar wsparcia dla przedsiębiorców

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego w Krakowie chce pomagać przedsiębiorcom. Także tym, którzy zrzeszeni są w Izbie Gospodarczej Ziemi Myślenickiej. W tym celu m.in. została powołana do życia. W rozmowie z „Sednem” mówi na ten temat wiceprezes MARR-u, były senator, myśleniczanin Stanisław Bisztyga.

zdołanym przez MARR S.A. funduszom unijnym na wsparcie przedsiębiorców 20 godzin konsultacji kosztuje u nas tylko 200 złotych.

Jakie osiągnięcia w niesieniu pomocy przedsiębiorcom zapisał na swoim koncie do tej pory MARR?

Nie mamy konkurencji, a liczby świadczą o naszej skuteczności! Zrealizowaliśmy już 52 projekty o wartości blisko 230 mln złotych, a jako Regionalna Instytucja Finansująca rekomendowaliśmy do podpisania ponad 3 tys. projektów na niemalą kwotę - blisko 2 mld złotych. Realizując trzy projekty wspierające współpracę nauki z biznesem zorganizowaliśmy staże dla 340 naukowców i pracowników przedsiębiorstw. W ramach Funduszu „Inwestycje Kapitałowe” powstało kilkanaście nowych, innowacyjnych firm. Posiadamy także własne instrumenty finansowe. W ciągu ostatnich 10 lat Małopolski Fundusz Pożyczkowy wypłacił 78 mln złotych pożyczek z przeznaczeniem na rozwój i prowadzenie działalności gospodarczej dla małopolskich przedsiębiorców. Wciąż nasze pożyczki są najatrakcyjniejszą formą wsparcia od oferowanych na rynkach komercyjnych.

W czerwcu odbędzie się pod auspicjami MARR-u forum finansowe?

Tak. Chcemy ułatwić przedsiębiorcom podejmowanie decyzji finansowych dlatego już za dwa miesiące zapraszamy wszystkich na III Małopolskie Forum Finansowe. Blisko 70 wystawców prezentować będzie różnorodne formy wsparcia regionalnego biznesu dostępne jeszcze przed uruchomieniem dotacji unijnych. Do współpracy zaprosiliśmy banki, fundusze kapitałowe, fundusze poręczeniowe oraz instytucje otoczenia biznesu (w tym firmy konsultingowe). Będzie to jedyne tego typu wydarzenie w województwie małopolskim, umożliwiające instytucjom finansowym prezentację oferty przed tak szerokim gremium. Już dziś zapraszam wszystkich przedsiębiorców - 15 czerwca, Stara Zajezdnia na Kazimierzu; ul. Wawrzyńca w Krakowie.

Jak zachęciłby Pan przedsiębiorców, w tym także tych, których firmy zrzeszone są pod flagą Izby Gospodarczej Ziemi Myślenickiej, do współpracy z MARR-em?

Niestety, szczególnie w małych firmach rodzinnych często decyzje podejmowane są pod presją długotrwałych kłopotów z płynnością, ostatecznie - kiedy komornik blokuje konto lub firma ogłasza upadłość. Wówczas nawet tak profesjonalne firmy jak chociażby MARR niewiele mogą zdziałać. Trzeba działać i wcześniej i efektywniej. A kontakt z MARR może tylko tę efektywność przedsiębiorcy zwiększyć. Zapraszam wszystkich - korzystajcie z naszych usług doradczych i pożyczkowych; korzystajcie ze wsparcia marketingowego i nie czekajcie na lepsze czasy. Lepsze czasy dla biznesu w Małopolsce są teraz!



**RunFlat
czyli cud
opona!**

**NOWE ROZWIĄZANIE OPONY
RUNFLAT - PRZEBIJESZ I JE-
DZIESZ!**

Właśnie tak - jedziesz, jeśli posiadasz opony typu RunFlat. To jedno z najpopularniejszych rozwiązań opon samonośnych. Pozwalają one kontynuować jazdę nawet po przebicium i utracie ciśnienia. Opony te posiadają wzmocnione ścianki boczne. Po przebicium opona bez problemu utrzymuje ciężar auta. Kierowca może nawet nie odczuć, że złapał gumę. Na szczęście, w przypadku utraty ciśnienia w oponie - na desce rozdzielczej auta pojawia się odpowiedni komunikat. W takiej sytuacji Kierowca powinien dostosować się do ograniczenia prędkości i dystansu. Można bowiem przejechać ok. 80 km z prędkością zalecaną maks. 80 km/h.

Co dzięki temu rozwiązaniu zyskujemy? Najważniejszym efektem było maksymalne zwiększenie bezpieczeństwa, gdyż nie ma groźnego dla kierowcy elementu zaskoczenia nieprzewidywalnym zachowaniem samochodu po przebicium opony. Oczywiście ważnym aspektem jest również komfort i wygoda prowadzącego pojazd jak i pasażerów. Dojeżdżać można do najbliższego punktu w którym fachowcy zajmą się przebitą oponą.

Oprócz niewątpliwych plusów są jednak minusy stosowania opon samonośnych. Najbardziej zauważalną niedogodnością jest ich ... cena, która jest znacznie wyższa od standardowych opon w tym samym rozmiarze. Kolejną to, że konieczność wymiany na nową pojawia się nie tylko, gdy opona ulegnie zużyciu, lecz nawet po jej przebicium. Opony tego typu nie należy bowiem naprawiać. Nie wszędzie też zmontują nam taką oponę. Pewnym pocieszeniem może być fakt, że na obecną chwilę coraz więcej warsztatów wyposażona jest w urządzenia z tzw. trzecim ramieniem umożliwiającym montaż opon Run-Flat.

Bosch Serwis Franciszek Wolek

reklama

FLOW radzi

Własne źródło energii - czy to możliwe? (cz.I)

DŁUGO OCZEKIWANA USTAWA O ODNAWIALNYCH ŹRÓDŁACH ENERGII (OZE) WEJDZIE W ŻYCIE 4 MAJA 2015 ROKU. NOWE PRZEPISY TO SZANSA NA ROZWÓJ ENERGOOSZCZĘDNEGO BUDOWNICTWA I ZWIĘKSZENIE ZUŻYCIA „ZIEŁONEJ ENERGII”. DODATKOWO POLSKA MA SZANSĘ SPEŁNIĆ UNIJNE WYMOGI, ABY ZAPEWNIĆ DO 2020 ROKU MINIMUM 15% UDZIAŁ ENERGII OZE W KONSUMPCJI CAŁKOWITEJ ENERGII.

Co oznacza Prosument?

Prosument to podmiot, który produkuje jakieś dobro, a następnie je zużywa na potrzeby własne. Może np. produkować energię elektryczną, aby chociaż częściowo uniezależnić się od dostawcy sieciowego oraz obniżyć koszty utrzymania nieruchomości, produkcji lub usług. Dodatkowo ustawa pozwala na odsprzedaż prosumentowi nadwyżki energii wyprodukowanej we własnej instalacji do zakładu energetycznego. Prosumentem może być osoba fizyczna bez konieczności prowadzenia działalności gospodarczej.

Wsparcie dla Prosumentów

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej uruchomił Program „Wspieranie rozproszonych, odnawialnych źródeł energii Prosument”. Program ma na celu m.in. promowanie nowych technologii OZE oraz postaw prosumenckich. Dofinansowanie w ramach pro-

gramu można uzyskać na zakup i montaż nowych instalacji i mikroinstalacji OZE do produkcji energii elektrycznej lub ciepła dla budownictwa mieszkaniowego. Wnioskodawcami programu mogą być osoby fizyczne, spółdzielnie mieszkaniowe, wspólnoty mieszkaniowe oraz jednostki samorządu terytorialnego posiadające prawo do dysponowania budynkiem. „Dysponowanie” budynkiem to prawo własności, w tym współwłasność lub użytkowanie wieczyste.

Gdzie szukać dofinansowania?

W latach 2014 - 2015 w ramach programu pilotażowego dostępne są środki w wysokości 400 mln zł. Wsparcie wkrótce będą oferować jednostki samorządu terytorialnego (gminy), które wezmą udział w programie i zdobędą środki na dofinansowanie. W dalszej kolejności będą udzielać pożyczek wraz z dotacjami wnioskodawcom z obszaru swojej gminy. Nabór wniosków dla gmin prowadzony jest w trybie ciągłym przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Do dyspozycji samorządów jest 100 mln. złotych. Finansowanie będzie również udostępnione za pośrednictwem Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Pula środków dla funduszy to 100 mln. złotych. Prosumenci, którzy są już przygotowani do aplikowania o wsparcie swoich przedsięwzięć mogą od 24 maja 2015 roku ubiegać się o kredyt z dopłatą w Banku Ochrony Śro-

dowiska w ramach Programu „Prosument”. Tutaj do dyspozycji jest 200 mln. złotych.

Rodzaje wspieranych przedsięwzięć

W ramach programu „Prosument” można finansować zakup i montaż małych instalacji lub mikroinstalacji odnawialnych źródeł do produkcji energii elektrycznej lub do produkcji ciepła i energii elektrycznej.

Program nie przewiduje dofinansowania dla przedsięwzięć obejmujących wyłącznie instalacje źródeł ciepła. Instalacja źródła ciepła musi być połączona z instalacją do produkcji energii elektrycznej. W programie „małe i mikro instalacje” to: a) źródło ciepła opalane biomasą o mocy cieplnej do 300 kWt, b) pompa ciepła o mocy cieplnej do 300 kWt, c) kolektor słoneczny o mocy cieplnej do 300 kWt, d) system fotowoltaiczny o mocy elektrycznej do 40 kWp, e) mała elektrownia wiatrowa o mocy elektrycznej do 40 kWe, f) mikrokogeneracja o mocy elektrycznej do 40 kWe. Warto pamiętać o tym, że finansowanie obejmuje jedynie istniejące lub będące w budowie budynki mieszkalne jednorodzinne lub wielorodzinne.

**mgr inż. Beata Piątek
Firma FLOW Projekty Szkolenia, Myślenice, ul. Mickiewicza 7a www.flow-projekty.pl**

EWELINA PŁASZOWSKA:

Śpiewam, kie

rozmawiał Wit Balicki

Ewelina Płaszowska znalazła się w Myślenicach nie bez powodów. Może swobodnie trenować na znajdującej się na Zarabiu strzelnicy i kontynuować swoją zawodniczą karierę. Wraz z tatą Ewelina powołała do życia LKS „Zarabie” Myślenice, dzięki czemu sama strzela w barwach tego klubu, jak również szkoli strzelecki narybek.

SEDNO: KOBIETA Z BRONIĄ W RĘKU NA STRZELNICY, CZY TO CZĘSTY WIDOK?

EWELINA PŁASZOWSKA: Wbrew temu co sądzi się powszechnie strzelectwo sportowe uprawia podobna ilość kobiet, co mężczyzn. Może nawet więcej?

Dlaczego tak jest?

Kobiety są podobno bardziej zdyscyplinowane, cierpliwsze i mają więcej determinacji, wszystkie te cechy są w strzelectwie uprawianym na poziomie profesjonalnym bardzo ważne.

Jak rozpoczęła się Pani przygoda ze strzelaniem?

Jak to często w sporcie bywa zdecydował przypadek. Byłam wówczas uczennicą pierwszej klasy LO i miałam sporo wolnego czasu. Podczas lekcji PO strzelaliśmy trochę na strzelnicy Wisły. Podczas tych zajęć jeden z trenerów zauważył, że „mam oko” i doradził, że powinnam spróbować swoich sił w tej dyscyplinie sportu. Pewnego dnia poszłam z tatą na strzelnicę WKS Wawel zobaczyć na własne oczy jak ktoś strzela i dowiedzieć się jak to wszystko w praktyce funkcjonuje. Tam spotkałam siedmiokrotnego mistrza świata Łukasza Czapłę, który podczas tego spotkania podszedł do mnie i poprosił abym przyjęła postawę strzelecką i oddała kilku strzałów. Widocznie poszło mi nie najgorzej, skoro Łukasz został moim trenerem i prowadził mnie przez dwa kolejne lata.

Czy rozpoczynając treningi z utytułowanym trenerem przypuszczała Pani, że będzie kiedyś uprawiać tę dyscyplinę sportu wyczynowo?

Nie. Myślałam, że będzie to tylko przelotna przygoda.

Tymczasem stało się inaczej. Rozpoczęła Pani przygodę ze strzelectwem w wieku 16 lat. Czy to nie za późno?

Raczej nie. Zwykle strzelectwo zawodnicze rozpoczyna się w wieku 14, 15 lat. Nie jestem zatem bardzo spóźniona w stosunku do innych zawodniczek.

Czy może nam Pani powiedzieć dlaczego strzela Pani z pistoletu, a nie na przykład z karabinku?

To proste. Strzelanie z pistoletu podoba mi się bardziej, niż strzelanie z karabinka.

Przez ostatnie pięć lat trenowała Pani i strzelała dla WKS-u Wawel Kraków. Od niespełna pół roku czyni to pani w barwach niedawno powołanego do życia klubu LKS „Zarabie” Myślenice. Co spowodowało, że po tylu latach bronięcia barw Wawelu zdecydowała się Pani przejść do innego klubu?

Zdecydował o tym między innymi fakt, że w Myślenicach powstał wspaniały, nowoczesny obiekt, na którym mogę swobodnie trenować.

Jakie sukcesy odnotowała Pani na swoim koncie będąc zawodniczką Wawelu?

W 2012 roku udało mi się zająć w Mistrzostwach Polski Kobiet i Mężczyzn 11 miejsce i zdobyć pierwszą klasę sportową. W tym samym roku zajęłam siódme miejsce w Mistrzostwach Polski juniorów. Broniąc barw Wawelu zdobyłam także trzykrotnie tytuł najlepszej juniorki w Małopolsce.

Jak wygląda trening zawodniczeki uprawiającej strzelectwo i jednocześnie studiu-

kiego, że przyciąga Panią do siebie?

Myślę, że motywacją do uprawiania strzelectwa jest dla mnie owo nieustanne dążenie do doskonałości.

Proszę przybliżyć naszym Czytelnikom specyfikę uprawianej przez Panią dyscypliny sportu.

Jeśli chodzi o konkurencję, którą strzelam, to odbywa się ona na dystansie 10 metrów z pozycji stojącej. Używam pistoletu pneumatycznego na śrut. Podczas zawodów oddaje się 40 strzałów w ciągu 50 minut jeśli mamy do czynienia z tarczą elektroniczną, 60 minut jeśli strzelamy do tradycyjnej tarczy papierowej. Strzały te oddaje się oczywiście z jednej ręki.

Jak duży jest czarny punkt na tarczy?

Jego średnica wynosi 59,5mm, natomiast dziesiątka zwykła to 11,5mm, a tzw. dziesiątka centralna to pół centymetra.

Czy zawodnik stojący od takiej tarczy w odległości dziesięciu metrów widzi ten punkt?

Nie musi go widzieć wyraźnie.

Nie musi?

Najważniejsze jest zgranie przyrządów celowniczych. Muszka i szczerbinka pistoletu muszą znajdować się w określonej relacji między sobą zaś tarcza to tylko punkt odniesienia, do którego oddaje się strzał. Paradoksalnie strzelectwo mogą uprawiać nawet osoby ze słabym wzrokiem.

Ile waży pistolet, z którego Pani strzela?

Jeden kilogram.

Strzelając przez 50 czy 60 minut podczas zawodów i dzierżąc kilogramowy pistolet w wyciągniętej ręce zawodnik bardzo się męczy. Fizycznie. Czy jest Pani częstym gościem na ... siłowni?

Owszem. Ręka jest bardzo ważna. Nie

może drgać w decydujących momentach. Dlatego czasem należy ją poddać treningowi siłowemu. Wówczas idę do siłowni. **A co jest najważniejsze podczas samego strzału, jakie czynniki decydują o jego celności?**

Jeśli chodzi o zawodnika to koncentracja i wspomniana pewność ręki, jeśli chodzi o sprzęt niezwykle ważnym elementem jest język spustowy pistoletu. Jego pociągnięcie powoduje drgania broni, musi być zatem odpowiednio wyciskany, czyli powoli a jednocześnie zdecydowanie, aby owe drgania były jak najmniejsze. Jest to bardzo trudne.

Wspomniała Pani przed chwilą o koncentracji. Zdaje sobie sprawę z tego jak jest to ważny element w tym sporcie. W jaki sposób Pani osiąga koncentrację podczas zawodów?

Najczęściej ... śpiewam. W myślach. Nie mogę podczas strzału myśleć o cokolwiek. Nie mogę nawet myśleć o tym, że oddaję właśnie strzał. Muszę całkowicie wyłączyć głowę.

Kiedyś na lekcjach PO uczono mnie, że przed samym strzałem należy wstrzy-

mać oddech?

To prawidłowy kierunek nauki. Podczas podnoszenia ręki z bronią nabieram powietrza, potem podczas samego strzału rzeczywiście wstrzymuję oddech zaś po jego oddaniu powoli wypuszczam powietrze z płuc. Kiedy ręka z pistoletem znajdzie się pod czarnym kółkiem łagodnie zwalniam spust i wstrzymując oddech strzelam.

Strzelectwo musi być wbrew pozorom sportem bardzo wyczerpującym?

I takim jest. Po oddaniu czterdziestu strzałów, po ciągłym unoszeniu i opuszczaniu ręki z pistoletem (po każdym strzale zawodnik musi załadować swój pistolet śrutem – przyp. WB) i zajmowaniu tej samej pozycji zawodnik może czuć się zmęczony. Zawodnik może czuć się także wyczerpany psychicznie.



Wspominaliśmy już wcześniej o treningu na siłowni. Wróć jeszcze na moment do tego wątku, po tym co powiedziała Pani przez chwilę. Jakie mięśnie pracują u strzelca i o jakie powinien, a nawet musi zadbać?

Przed wszystkim mięśnie kręgosłupa, również obręczy barkowej, a także mięśnie nóg. Na dobrą sprawę podczas strzelania, co postronnemu widzowi może wydać się dziwne, pracuje całe ciało. Podczas oddawania strzału musi ono być stabilne i nieruchome niczym beton, jakby było umieszczone w gigantycznym imadle. Istnieje jeszcze trening, podczas którego nie padają strzały. To trening związany między innymi z ułożeniami ciała podczas strzelania. Wtedy też widzimy błędy jakie popełniamy. Wcale nie musimy strzelać, aby wiedzieć, że strzał na tarczy będzie na przykład ósemką po lewej stronie u góry.

Jaki jest Pani rekord strzelecki, mam tu na myśli liczbę zdobytych punktów?

377.

Czy można to uznać za wynik dobry czy bardzo dobry?

Bardzo dobry. Jak ktoś strzela regularnie 380 punktów jest bardzo dobrym zawodnikiem nadającym się do kadry narodowej.

Rozumiem, że zamierza Pani ten rekord poprawić?

Jeśli będę solidnie trenować w tym roku, być może w przyszłym uda się poprawić dotychczasowy rekord. Dodam tylko, że często podczas treningów strzelam 385 punktów, ale trening to co innego. Nie niesie ze sobą stresu, który towarzyszy zawodnikowi podczas oficjalnych zawodów.

Porozmawiajmy teraz o drugiej Pani pasji, która związana jest także ze strzelectwem. Mam tu na myśli rolę instruktora, trenera. Wiem, że w LKS-ie „Zarabie” Myślenice prowadzi Pani trójkę młodych zawodników?

Tak się składa, że w czasie mojej strzeleckiej kariery zdobyłam uprawnienia instruktorskie i sędziowskie. W związku z tym w ramach działalności klubowej wzięłam pod opiekę troje zawodników, z którymi aktualnie pracuję. Treningi odbywamy na razie



Jestem na etapie ciągłej nauki, ciągłego szlifowania i doprowadzania do perfekcji elementów wpływających na osiąganie coraz lepszych wyników. Zawodniczki uprawiające tę dyscyplinę sportu osiągają często wiek 30, 40 lat. Przede mną zatem jeszcze sporo czasu -

EWELINA PŁASZOWSKA

jącej? Czy sport nie koliduje z nauką i na odwrót?

Myślę, że wszystko zależy od dobrej organizacji czasu. Trenuję pięć razy w tygodniu po trzy godziny.

Trenując i uczestnicząc w zawodach zdała Pani maturę?

Tak i myślę, że z nienajgorszym wynikiem.

Obecnie jest Pani studentką ...

... III roku na kierunku dietetyka Małopolskiej Wyższej Szkoły im. Józefa Dietla w Krakowie.

Czy kierunek, który Pani studiuje przydaje się jakoś w strzelectwie?

Tak. Zawodnik uprawiający tę dyscyplinę sportu powinien wiedzieć co i kiedy jeść. I tak na przykład ostatni posiłek przed zawodami powinien być spożyty około dwie godziny wcześniej. Powinien się składać z produktów, które nasz organizm musi dłużej trawić, jak na przykład węglowodany złożone czy białko. Ważne jest także odpowiednie nawodnienie organizmu.

Do Myślenic trafiła Pani trzy lata temu?

Tak. Mój ówczesny klub nie posiadał strzelnicy kulowej. Szukaliśmy zatem takiego obiektu i znaleźliśmy go w Myślenicach. Warunki panujące na tej strzelnicy bardzo przypadły nam do gustu. Żał było nie wykorzystać takich możliwości, dlatego wspólnie z tatą powołaliśmy do życia nowy klub – LKS „Zarabie” Myślenice. Od 1 stycznia tego roku jestem członkinią tego klubu.

Czy dzisiaj jest Pani już w pełni ukształtowaną zawodniczką czy wciąż musi się Pani jeszcze czegoś uczyć?

Jestem na etapie ciągłej nauki, ciągłego szlifowania i doprowadzania do perfekcji elementów wpływających na osiąganie coraz lepszych wyników. Zawodniczki uprawiające tę dyscyplinę sportu osiągają często wiek 30, 40 lat. Przede mną zatem jeszcze sporo czasu.

Co najbardziej podoba się Pani w strzelectwie, co jest w tej dyscyplinie sportu ta-

dy strzelam

dwa razy w tygodniu, w poniedziałki i środy od godz. 16.30. Wtedy też można przyjść, zobaczyć jak to wszystko wygląda i zapisać się do naszej sekcji strzeleckiej.

Czy w tej trójce jest zawodnik rojujący nadzieje na przyszłość? Czy Myślenice mają szansę doczekać się kiedyś swojego mistrza w tej dyscyplinie sportu?

15-letni Krzysztof Rapacz, jeśli będzie solidnie pracował nie da się wykluczyć takiej ewentualności. Pozostała dwójka jest trochę młodsza - 11, 12 lat - więc trudno na dzień dzisiejszy wypowiadać się na temat ich sportowej przyszłości

Które zajęcia daje Pani dzisiaj większą frajdę i satysfakcję: strzelanie czy trenerka?

Jedno i drugie. Na równi. Z punktu widzenia zawodniczki cieszę się, że mogę rywalizo-



foto: maciej holuj

dossier

EWELINA PŁASZOWSKA – urodziła się 24 lipca 1993 roku w Krakowie. Karierę sportową rozpoczynała w barwach WKS „Wawel” Kraków w 2010 roku. W 2014 zmieniła barwy klubowe i przeszła do nowo powołanego przez siebie i tatę LKS „Zarabie” Myślenice, gdzie jest nie tylko zawodniczką, ale także szkolącą młode kadry instruktorką. Od 2010 do 2013 członkini kadry województwa małopolskiego, gdzie trenował ją Jerzy Madej. W 2013 i 2014 pełniła funkcję Przewodniczącej Komitetu Organizacyjnego Akademickich Mistrzostw Polski w strzelectwie sportowym. Najlepsze wyniki: Mistrzostwa Polski Kobiety i Mężczyzn Wrocław 2012 – 11 miejsce, Młodzieżowe Mistrzostwa Polski Wrocław 2014 – 6 miejsce, Mistrzostwa Polski juniorów Wrocław 2012 – 7 miejsce, Mistrzostwa Małopolski Kraków 2011, 2012, 2013 – 1 miejsce.



wać z innymi konkurentkami na tak wysokim poziomie i utrzymywać ten poziom, z punktu widzenia trenerki mam satysfakcję, że moi wychowankowie czynią stałe postępy.

A teraz pytanie z nieco innej beczki. Ile pistoletów ma Pani w domu?

Trzy. Jeden na kule, dwa pneumatyczne, strzelające śrutem.

Czy jest to sprzęt z najwyższej półki?

Pistolety pneumatyczne tak.

Czy strzelectwo to sport drogi? Ile musiała Pani zapłacić za jeden pistolet pneumatyczny?

To koszt około 5 - 6 tysięcy złotych.

Podobno Pani pistolety mają rękojeści dostosowane do układu Pani dłoni?

Tak. Chodzi tutaj o wygodę i komfort. Rękojeść pistoletu, którego używam najczęściej jest ułożona specjalnie dla mnie, tak aby ściśle przylegała do mojej i tylko mojej dłoni.

Kontynuując wątek kosztów uprawiania strzelectwa muszę zapytać Panią także o koszty związane z zakupem śrutu. Ile zużywa go Pani rocznie?

Pięćset sztuk dobrego śrutu w jednym pudełku to koszt rzędu 28 złotych. Podczas rozgrywania turnieju zawodnik musi dysponować swoim własnym śrutem. Ile śrutu zużywam w ciągu roku? Myślę, że w okolicach 20 tysięcy sztuk. Ale broń i amunicja to nie jedyne wydatki związane z uprawianiem strzelectwa. Konieczne są na przykład specjalne buty sięgające pod kostkę. Chodzi o to, aby nie usztywniać nogi.

Jakie zawody będą dla Pani najważniejsze w tym roku?

Rozgrywane na przełomie czerwca i lipca we Wrocławiu Mistrzostwa Polski seniorów, a także na początku września Młodzieżowe Mistrzostwa Polski.

Czy może nam Pani na koniec naszej rozmowy opowiedzieć coś o swoich sportowych marzeniach?

Marzeniem każdego sportowca jest udział w Igrzyskach Olimpijskich, nie będę więc w tej kwestii bardzo oryginalna. Na Rio de Janeiro jest już za późno, ale być może za cztery lata ...?

Strzelam tylko do tarczy...
żywe cele mnie nie interesują...

Ze strzeleckim pozdrowieniem
! Ewelina Płaszowska



WYPRZEDAŻ ROCZNIKA 2014

Odwiedź jedyny autoryzowany salon w Małopolsce

DYNAMICA

Jawornik 525

dynamica.pl

tel. 12 273 44 00

Zamów reklamę w
Sednie

sednomyslenice@interia.pl

GRZYBEK
RESTAURACJA
WESEŁA
PRZYJĘCIA
STRÓŻA 389

TEL. 12 373 30 13 / 609 560 265
www.restauracja-grzybek.com

AUTO ALFA 1
Centrum Motoryzacyjne

**NAJLEPSZY I NAJWIĘKSZY WYBÓR
CZĘŚCI DO SAMOCHODÓW**

**MYJNIA RĘCZNA
STACJA KONTROLI POJAZDÓW
GEOMETRIA**

☎ 12 273 24 35
KOM. 694 469 918
FAX 12 273 3333
biuro@autoalfa1.pl
autoalfa1@op.pl

☎ 12 271 06 26
MYJNIA: 662 291 280
SKP: 662 291 289
skp@autoalfa1.pl

AUTO ALFA1-UL.1-GO MAJA 164, 32-440 SUŁKOWICE
www.autoalfa1.pl

arch-logica

**pracownia architektoniczna
Wiktor Kielan**

Borzęta 405, 32-400 Myślenice tel: 504153080
www.arch-logica.pl

budynki:
użyteczności publicznej,
produkcyjne,
magazynowe,
biurowe,
mieszkalne
projektowanie,
formalności,
przygotowanie inwestycji,
nadzory, wnętrza

SKORZYSTAJ Z WIOSENNYCH OKAZJI

HUSQVARNA 435
4-559 zł **1 429 zł** PROMOCJA
Promocyjna cena brutto

HUSQVARNA TC 142
4-2 899 zł **11 899 zł** PROMOCJA
Promocyjna cena brutto

AUTORYZOWANY DILER ORAZ SERWIS
MLECZEK, Myślenice, ul. Sobieskiego 40g
tel.: 12/ 274 00 04, **www.moto-mleczeck.pl**

Husqvarna

demot.pl
Złomowanie
pojazdów
Skup samochodów powypadkowych
Zaświadczenia do wydziału komunikacji

TEL: 515-101-013 Dojazd po odbiór samochodu
za darmo !!!

OPAKOWANIA

ULOTKI, ETYKIETY

**DRUKARNIA
GRAFIPACK**
Od 1990 r.

32-400 Myślenice, ul. Słoneczna 3b
email: biuro@grafipack.pl

KALENDARZE KATALOGI

tel. 12 272 08 91, 509 193 793

JOLANTA CZERNECKA:

Zawsze lubiłam fotografować

rozmawiał:wb

**Kto nie widział fotografii Jolanty Czernec-
kiej w galerii mgFoto, ten już nie zoba-
czy, bowiem wystawa zdjęta została kilka dni
temu. Mamy jednak nadzieję, że artystka poka-
że swoje prace w Myślenicach jeszcze nie raz
dając okazję ich obejrzenia zarówno tym, któ-
rzy już widzieli, jak i tym, którzy dopiero chcą
zobaczyć.**

**SEDNO: JEST PANI ABSOLWENTKĄ WYDZIAŁU MALAR-
STWA NA KRAKOWSKIEJ ASP, SKĄD ZATEM TAK DUŻE
ZAINTERESOWANIE FOTOGRAFIĄ?**

JOLANTA CZERNECKA: Zawsze lubiłam fotografować i lubię coraz
bardziej, pierwszy aparat kupiłam sobie mając 8 lat, to moja druga pa-
sja, która z czasem zrobiła się pasją główną. Na ASP też była Katedra
Fotografii. Teraz nazywa się Katedrą Filmu Animowanego, Fotografii
i Mediów. W czasie studiów jednak prawie nie fotografowałam pochło-
nięta byłam rysunkiem i malarstwem.

Zatem dzisiaj więcej Pani maluje niż fotografuje?

Niestety idę na łatwiznę, więcej fotografuję gdyż jest to wygodniejsze na-
rzędzie pracy, które zawsze można mieć przy sobie, pod ręką, ale myślę
że patrzeć przez obiektyw jak malarz.

Do niedawna jeszcze można było oglądać kolejną wystawę Pani fo-
tografii w galerii Stowarzyszenia Myślenicka Grupa Fotograficz-
na mgFoto mieszczącej się w murach Miejskiej Biblioteki Publicz-
nej w Myślenicach. Zdjęcia wykonane przez Panią, a prezentowa-
ne na tej wystawie odbiegają od tego co zwykły śmiertelnik zwykł
nazywać fotografią. Czy może Pani wyjaśnić filozofię tych fotogra-
fii, co chce Pani przez nie przekazać widzowi, gdzie szukać genezy
ich powstania?

**Rodzaj medium wybieram stosownie do te-
matu i efektu który chcę uzyskać. W tym
wypadku to są to wydruki na płótnie gdyż cho-
dziło mi o podkreślenie malarskiego charakte-
ru tych fotografii. Digital printing to technika
bardzo często stosowana we współczesnej fo-
tografii, która często korzysta z technik wiel-
koformatowych - JOLANTA CZERNECKA**

Inspiracją do tej wystawy były dwa cytaty: jeden z Ewangelii św. Jana
„Światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” oraz z książ-
ki dla dzieci „Pan Kuleczka” autorstwa Wojciecha Widlaka „Ciemność
jest po to, aby wiadomo było skąd pochodzi światło.” Stąd też fotografo-
wanie zjawisk światła w opozycji do ciemności. Często jest tak, że „cho-
dzi” za mną jakiś temat, a potem szukam sposobu jak go pokazać? W
tym wypadku padło na światło. Tak jak wspomniałam w fotografii inte-
resują mnie jej aspekty malarskie bądź graficzne posługuję się apar-
tem fotograficznym jak pędzlem, rylcem, chcąc zbliżyć te dziedziny sztuki
i myślę, że z powodzeniem. Na wystawie o której Pan wspomina pt:
„Tajemnice światła” każdy kto ją oglądał mówił o moich fotografiach -
OBRAZY i bardzo mnie to ucieszyło.

**Jak pojmuje Pani współczesną fotografię artystyczną? Jaką rolę po-
winna pełnić, czy fotografia może dorównać dziełom malarskim, gra-
ficznym, rzeźbiarskim?**

Tak jak w każdej dziedzinie sztuki ważna jest kreatywność, obserwacja
i czy ma się coś do powiedzenia. Ważny jest obraz. Lata 80 - te bardzo
zmieniły pozycję fotografii na rynku sztuki. Obecnie fotografie kolekcjo-
nuje się jak obrazy, grafiki czy rzeźby. Jeśli mają w sobie „to coś”, co de-



dossier

**JOLANTA CZERNECKA – absolwent-
ka Wydziału Malarstwa na krakow-
skiej ASP (dyplom w pracowni prof. Z.
Grzybowskiego w 1990 roku). Z rów-
nie dobrym skutkiem zajmuje się: ma-
larstwem, fotografią i grafiką kompu-
terową. Wystawy indywidualne m.in.
w: Krakowie, Warszawie, Hambur-
gu i w Myślenicach. Uczestniczka wy-
staw zbiorowych w: Krakowie, Warsza-
wie, Kielcach, Częstochowie, Wrocła-
wiu, Gdańsku, Łodzi, Poznaniu, Gra-
zu, Wiedniu i Lwowie.**

cyduje o jej wyjątkowości, osiągają wysokie ceny na aukcjach. Prace
fotografa Sezdou Keita są sprzedawane po 16 000 dolarów, a foto-
grafia Edwarda Steichena z 1904 roku została sprzedana na aukcji w
USA za 2 600 000 dolarów! Fotografii artystycznej poświęca się nie-
rzadko tyle samo czasu, co obrazowi malarskiemu. Obecnie fotogra-
fowie często aranżują obraz, zatrudniają ekipy oświetleniowe, staty-
stów, przetwarzają fotografie cyfrowo, bądź dopieszczają je w ciem-
ni. Jadą tysiące kilometrów, aby znaleźć inspirujący motyw, polują
na światło wstając wcześniej rano. Czasem z tysiąca fotografii wybie-
rają tylko jedną. To tak jak setki szkiców do obrazu. O wyborze tej
jednej decyduje wrażliwość w obserwacji świata i umiejętność prze-
kazania tego innym. Pomimo, że w ciągu roku ponoć powstaje około
80 miliardów fotografii, to tak jak np. w malarstwie nie każdy obraz
jest dziełem sztuki tak i nie każda fotografia nią jest.

**Gdzie wykonywała Pani fotografie prezentowane na wystawie w
galerii mgFoto? Czy nosi Pani aparat fotograficzny ze sobą czy
może zabiera go tylko wtedy, kiedy zaplanuje sesję zdjęciową?**
Mam aparat kieszonkowy mam zawsze przy sobie. Gdy planuję sesję
biorę nieco poważniejszy sprzęt i potrzebne obiektywy.

**Prace, które mogliśmy oglądać podczas wystawy wykonane zosta-
ły w rzadko stosowanej technice fotograficznej. Są to zdjęcia na
płótnie przypominające swoją formą obraz malarski. Czy może
Pani uchylić rąbka tajemnicy na czym polega ta technika i co spo-
wodowało, że zdecydowała się Pani zastosować właśnie ją zamiast
klasycznej odbitki na papierze fotograficznym?**

Rodzaj medium wybieram stosownie do tematu i efektu który chcę
uzyskać. W tym wypadku to są to wydruki na płótnie gdyż chodzi-
ło mi o podkreślenie malarskiego charakteru tych fotografii. Digital
printing to technika bardzo często stosowana we współczesnej foto-
grafii, która często korzysta z technik wielkoformatowych. Podobnie
jak odbitka klasyczna, jeśli odzwierciedla wizję twórcy co do jakości
technicznej przedstawionego obrazu jego koloru, waloru, intensywno-
ści nasycenia barwy itd. i jest zgodna z wizją twórcy, to autor sy-
gnuje ją jak fotografię, grafikę określając ilość „odbitek”.

**Jakie ma Pani plany artystyczne na najbliższą przyszłość? Czy
są związane z fotografią czy może z malarstwem?**

Ciągle fotografuję. Mam materiał na co najmniej 3 wystawy, ale każ-
da wystawa to niestety duże przedsięwzięcie finansowe. Chciałabym
też więcej czasu poświęcić malarstwu, może się uda? W maju będę
uczestniczyć w zbiorowej wystawie w Galerii prof. Bronisława Chro-
mego w Krakowie, na którą już dziś wszystkich zapraszam.



foto: autor



KAŻDY, KTO PODRÓŻUJE SAMO-
LOTAMI SPOTYKA SIĘ NA LOT-
NISKACH Z UTRUDNIENIAMI W PO-
STACI KONTROLI BAGAŻU WNO-
SZONEGO DO SAMOLOTU. NIEKTÓ-
RE Z TYCH OGRANICZEŃ SĄ BEZ-
SENSOWNE. NA PRZYKŁAD NIE
MOŻNA WNIEŚĆ DO SAMOLOTU
ŻADNEGO PŁYNU O POJEMNOŚCI
WIĘKSZEJ NIŻ 100 ML. ALE MOŻ-
NA WNIEŚĆ 10 BUTELECZEK, KAŻ-
DA PO 100 MILILITRÓW.

Gdyby terroryści chcieli wnieść do sa-
mолotu materiał wybuchowy w płynie,
to kilka osób mogłoby wnieść kilka li-
trów. Problemu ze zmieszaniem też by
nie było, bo w strefie bezpiecznej, już po
kontroli bezpieczeństwa można kupić na-
poje w butelkach nawet litrowych i prze-
lać do nich zawartość małych buteleczek.
Kiedyś na lotnisku w Bratysławie nie po-
zwolono mi wnieść do samолotu konser-
wy o wadze 105 gramów, ważyła 5 gra-
mów za dużo. Ciekawe, czy takie rzeczy
kontrolerzy wyrzucają, czy sobie zjadają?

Biletowe qui pro quo

Cała moc kontrolowania jest skierowana
w stronę pasażerów, a jest sporo dziur w
postaci niedopracowanych procedur i lu-
dzi zatrudnionych do obsługi lotnisk i sa-
mолotów. Pokazała to chociażby niedaw-
na katastrofa spowodowana celowo przez
pilota. Głośna była też sprawa niemieckie-
go dziennikarza, który ubrał sobie odbła-
skową kamizelkę, jakiej używa obsługa
lotniska i nie niepokojony przez nikogo
wszedł na płytę lotniska we Frankfurcie.
Współczesne lotniska są wielkości miast
i zatrudniają tysiące pracowników. Trud-
no nad tym zapanować.

Kilka lat temu zetknąłem się z dwoma nie-
douczonymi amerykańskimi urzędnikami
na lotnisku w Honolulu. Leciałem wtedy z
Honolulu do Tokio. Teraz w użyciu są tyl-
ko tzw. bilety elektroniczne, które każdy
może sobie w domu wydrukować, wtedy

jednak był okres przejściowy i przez kil-
ka miesięcy były w użyciu zarówno bile-
ty elektroniczne jak i stare bilety z czer-
woną kalką na odwrocie. Akurat miałem
taki bilet. Urzędnik przy kontroli bezpie-
czeństwa sprawdził mój paszport, położył
na nim bilet i coś sobie na nim pokreślił.
Dopiero po kilku minutach zauważyłem,
że mam pokreśloną jedną stronę w pasz-
porcie. Ponieważ miałem dużo czasu do
odlotu, wyszedłem z lotniska i jeszcze raz
poszedłem do kontroli, żeby zwrócić uwa-
gę urzędnikowi. Jednak w międzyczasie
urzędnicy się zmienili i trafiłem na inne-
go. Kiedy próbowałem mu powiedzieć o
co mi chodzi, nie chciał słuchać, położył
bilet stroną z kalką na paszporcie i tak
jak poprzednik chciał mi pokreślić pasz-
port. Krzyknąłem na niego, żeby tego nie
robił. Od razu zadzwonił po szefa, odło-

żył mój paszport na bok i zaczął kontro-
lować następnych pasażerów. Przyszedł
szef i urzędnik dał mu mój paszport i bi-
let. Szef spojrział na dokumenty i zapy-
tał mnie dlaczego chcę wejść na lotni-
sko z biletem na inne nazwisko. Wtedy
usłyszałem, jak urzędnik domaga się bi-
letu od następnego pasażera, a ten tłum-
aczy mu usilnie, że przecież przed chwi-
lą dał mu bilet.

Urzędnik znalazł się w nietypowej sy-
tuacji, był wąsko przeszkolony, a kiedy
zdarzyła się nietypowa sytuacja, całko-
wicie wypadł z rytmu i wszystko zaczę-
ło mu się mylić. Po prosu pomylił bilety.
To zdarzenie uzmysłowiło mi, że dużym
problemem dla bezpieczeństwa lotów są
tacy wąsko przeszkoleni ludzie. Pracują
jak automaty i kiedy zdarzy się nietypo-
wa sytuacja, wpadają w panikę i popel-
niają błędy. Szef okazał się bardziej wy-
kształcony, wysłuchał mnie, przeprosił za
urzędnika i dał do wypełnienia druczek
z reklamacją. Do Tokio dotarłem już bez
żadnych problemów.



foto: maciej holuj



agnieszka zięba

„Myślenicki Laur” w rękach Małgorzaty Kraus



PO KILKULETNIJ PRZERWIE W MURY MUZEUM REGIONALNEGO „DOM GRECKI” W MYŚLENICACH PONOWNIE ZAWITAŁ TURNIEJ JEDNEGO WIERSZA „O MYŚLENICKI LAUR”. W TYM ROKU TURNIEJ ODBYWAŁ SIĘ POD HASŁEM: „O TOBIE MYŚLENICKA ZIEMIO”. W DOMU GRECKIM ZEBRALI SIĘ MIŁOŚNICZY POEZJI I CI, KTÓRZY POSTANOWILI WALCZYĆ O POETYCKĄ NAGRODĘ.

Po tradycyjnym serdecznym przywitaniu przez panią dyrektor Bożenę Kobiąlkę muzyką otworzyli konkurs: Dominika Ostafin (śpiew), Joanna Łazowska (śpiew) oraz akompaniujący im na pianinie Mateusz Zbróg, studenci krakowskich uczelni. W rolę jurorów wcielili się: Jadwiga Malina – Żądło, poetka, która od 2009 roku przewodniczy Grupie Literackiej „Tilia”, Dorota Kamińska – pracownica Biblioteki Pedagogicznej w Myślenicach oraz Rafał Podmokły, dziennikarz „Gazety Myślenickiej”. W konkursie wzięło udział 11 uczestników, którzy startowali w dwóch kategoriach wiekowych: dorośli i młodzież.

Miło było posłuchać wierszy pisanych z miłością i czytanych z dużym zaangażowaniem, choć z pewnością trudno bez popadania w banał i zbyt ni sentymentalizm pisać o miejscu, do którego tak bardzo przywiera się sercem. Jurorzy stanęli przed trudnym zadaniem, gdyż poziom prezentowanych wierszy był bardzo wy-

równany. W trakcie narady jury krakowscy studenci znów zabrali głos. Poza piosenkami do tekstów Grzegorza Turnaua czy Agnieszki Osieckiej zaprezentowali również piosenki do tekstów Dominiki Ostafin, do których skomponowali muzykę. Poza konkursem prezentowali się również członkowie „Tili”, wzbudzając na sali salwy śmiechu fraszkami albo wywołując na twarzach publiczności wyraz zamyślenia wierszami poważniejszej treści.

Jury wydało następujący werdykt: w kategorii młodzieży zwyciężył Karol Kasprzycki wierszem „Ziemia myślenicka”, drugie miejsce zajęła Katarzyna Wątor (wiersz bez tytułu), zaś trzecie – Adrian Smok („Cisza w zapomnieniu”). Nagrodę dla najmłodszej uczestniczki otrzymała 9-letnia Emilia Janowska z Krzywaczki („Myślenicka ziemia”). W kategorii dorosłych zwyciężyła Małgorzata Kraus trochę przewrotnym wierszem „Teresa”, drugie miejsce zajął Zbigniew Dziekan („Ciemność”), zaś trzecie Jan Bajgrowicz („Lipka”). Jurorzy postanowili przyznać specjalną nagrodę Teresie Świąch za wiersz pt. „Dom Grecki”.

W konkursie udział wzięli: Zbigniew Dziekan, Adrian Smok, Teresa Świąch, Emilia Janowska, Małgorzata Kraus, Karol Kasprzycki, Jan Bajgrowicz, Celina Kurowska, Katarzyna Wątor, Katarzyna Dominik, Kazimierz Budyn. Organizatorami Turnieju było Muzeum Regionalne oraz „Grupa Literacka „Tilia”.

Małgorzata Kraus: *Ten wiersz nie miał brać udziału w konkursie, nie lubię konkursów, rywalizacji, to raczej przypadek, koleżanka namówiła mnie, że powinnam wysłać tekst na konkurs. Ziemia Myślenicka to mój dom z wyboru, wszystko odkrywam od początku, uczę się o historii, o ludziach, to takie dziwienie się otaczającemu światu, dokładne przyglądanie się rzeczom.*

Na naszych zdjęciach: *Po prawej (duże) Teresa Świąch, nagroda specjalna jury. Od góry (małe) Małgorzata Kraus - I nagroda, zdobywczyni „Lauru Myślenickiego” wraz z autorką tekstu Agnieszka Zięba. Emilia Janowska z Krzywaczki (zdjęcie dolne małe) - nagroda dla najmłodszej uczestniczki VI Turnieju Jednego Wiersza „O Myślenicki Laur”.*



foto: maciej holuj

„O'szczebelek wyżej” wciąż na czele

ORGANIZOWANY OD TRZECH LAT POWIATOWY KONKURS GAZETEK SZKOLNYCH ZGROMADZIŁ W TYM ROKU ZALEDWIE PIĘĆ SZKÓŁ. SŁABSZĄ NIŻ W OSTATNICH LATACH FREKWENCJĘ WYNAGRODZIŁ JEDNAK WYSOKI POZIOM KONKURSOWYCH PRAC.

To pierwsza edycja organizowanego przez dwie nauczycielki z ZS im. Średniawskiego w Myślenicach: Elżbietę Górecką i Arletę Garbień konkursu, w której jury oceniało nie tylko gazetki, ale także tabloidy. Jedynym zmartwieniem organizatorek była nieco słabsza frekwencja konkursu. Swoją drogą aż trudno uwierzyć w to, że tylko pięć uczestniczących w nim szkół (I LO w Myślenicach, ZS w Dobczycach i gimnazja w: Tokarni, Lipniku oraz w Lubniu) wydaje swoją gazetkę. Jak zapewniają organizatorki informacja o konkursie wysłana została do wszystkich gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych powiatu, dlaczego więc tylko pięć z nich zdecydowało się na udział? Trzeba będzie popracować w przyszłym roku nad tym, aby frekwencja była większa, bowiem przedsięwzięcie samo w sobie zasługuje na pochwałę i jest ciekawą formą rywalizacji młodych dziennikarzy.

W kategorii gazetek najlepszą okazała się redagowana przez gimnazjalistów z Lubnia gazetka o oryginalnym tytule „O'szczebelek wyżej” (Szczebel to szczyt górujący nad Lubniem). Periodyk ukazujący się na terenie szkoły jako dwumiesięcznik istnieje już ... 16(!) lat. To trzecia z rzędu nagroda dla tej gazetki. „O'szczebelek wyżej” redagowany jest pod okiem trójki nauczycieli: Joanny Pasiowiec, Romualdy Łabuz i Marka Kozaka. Gazetka zagląda nie tylko do sal lekcyjnych, ale opisuje także wydarzenia i ciekawych ludzi z terenu całej gminy.

Najlepszy tabloid zredagowali licealiści z I LO w Myślenicach pracujący pod okiem nauczycielki Agnieszki Panuś. Wszystkie pozostałe prace uzyskały wyróżnienia. Z pomocą finansową konkursowi przyszły: starostwo powiatowe i UMiG w Myślenicach oraz Stowarzyszenie „Pomoc Zespołowi Szkół im. Andrzeja Średniawskiego w Myślenicach”.

(RED)



ROMUALDA ŁABUZ: *Przez naszą gazetkę w ciągu tych 16 lat istnienia przewinęło się około trzydziestu uczniów. Dzisiaj „O'szczebelek wyżej” redaguje piętnastu gimnazjalistów. Skład kolegium redakcyjnego zmienia się co jakiś czas, kiedy jedni uczniowie opuszczają, a inni przychodzą do szkoły.*

foto: maciej holuj

W „Srebrnym mieście” (4)

andrzej boryczko

Dzieje Olkusza to nie tylko górnictwo. Okolice miasta, podobnie jak całego obszaru Jury Krakowsko - Częstochowskiej były świadkiem wielu ważnych wydarzeń z historii Polski. Do dzisiaj zachowało się w mieście i terenie sporo śladów związanych głównie z Powstaniem Styczniowym i działaniami zbrojnymi z okresu obu wojen światowych. Dzisiejsza wyprawa powiedzie nas właśnie szlakami pamiętek po przeszłości ziemi olkuskiej.

Wyruszamy z miasta na zachód w kierunku Sławkowa. Po kilkunastu kilometrach skręcamy z głównej drogi w prawo. Pierwszym naszym celem jest wieś Krzykawka. Dojeżdżamy do skrzyżowania w centrum i skręcamy w lewo, by po kilkuset metrach dojechać do przepięknego, klasycystycznego dworu z 1724 roku. Parterowy budynek nakrywa wysoki, uskokowy dach. Wejście osłania imponujący, czterokolumnowy portyk zwieńczo-

ny trójkątnym szczytem. Jego budowniczymi byli ówczesni właściciele Krzykawki – rodzina Romiszewskich. W ciągu lat dwór wielokrotnie zmieniał właścicieli, ostatnim był znany warszawski adwokat, senator II Rzeczypospolitej - Antoni Bogucki. Obecnie w budynku mieści się filia Gminnego Ośrodka Kultury w Bolesławiu. Dwór otacza malowniczy park z licznymi okazami starodrzewu, w tym kilkusetletnich dębów i lip.

Wracamy do skrzyżowania i skręcając w lewo, za znakami, dojeżdżamy leśną drogą do polanki gdzie znajduje się pomnik upamiętniający jedną z bitew Powstania Styczniowego, która rozegrała się 5 maja 1863 roku. Stacjonujący w Krzykawce korpus dowodzony przez generała Józefa Miniewskiego, połączony z legionem włoskich ochotników zwanych garibaldczykami, został zaatakowany przez oddział rosyjski. Trwająca kilka godzin bitwa zakończyła się klęską powstańców. Poległ w niej między innymi dowódca garibaldczyków - pułkownik Francesco Nullo.

Docieramy z powrotem do centrum wsi. Można stąd pojechać z powrotem do

głównej drogi, ale proponuję udać się do Sławkowa drogą okrężną, by obejrzeć malowniczy, przełomowy odcinek Białej Przemszy i zabytkowy młyn „Frey’a” w Okradzionowie.

Parkujemy na rynku w Sławkowie. Tu głównym punktem programu jest oczywiście wizyta w Austerii - to staropolskie (z jęz. włoskiego) określenie karczmy o najwyższym standardzie, znakomicie wyposażonej, zlokalizowanej w solidnym budynku, spełniającym zarówno funkcje gastronomiczne jak i hotelowo - tajne. Austeria sławkowska jest najpiękniejszą z zachowanych do naszych czasów budowli tego typu. Cały obiekt o powierzchni 380 m. kw. zbudowany na planie litery „T” pokrywa dwuspadowy dach kryty gontem. Od frontu zdobi go imponująca, murowana kolumnada. Chociaż obecny budynek pochodzi z 1781 roku jest pewne, że korzenie jego sięgają czasów o wiele wcześniejszych, o czym świadczą odkryte pod nim XIII - wieczne mury, oraz fragmenty ceramiki. Podobno to właśnie tutaj król August II Mocny wyginał w rękach podkowy podczas swego poby-



foto: autor

tu w 1697 roku. Obecnie można tu spróbować regionalnych specjałów - polewki na maślanec i rołaty lub pierogów z bobem (palce lizać).

Ciekawymi zabytkami w obrębie sławkowskiego rynku są: drewniana studnia miejska, murowana kapliczka św. Floriana oraz budynek ratusza z pocz. XX wieku. Nieopodal znajduje się wzgórze z relikami zamku biskupów krakowskich. Badania archeologiczne przeprowadzone tu w latach 1983 - 1990 ujawniły wiele sensacyjnych faktów. Zamek okazał się jednym z najstarszych murowanych założeń obronnych w południowej Polsce, datowa-

nym na drugą połowę XIII wieku, a jego nowatorskie założenie architektoniczne nawiązuje wyraźnie do wzorców zamków śląskich z Ostrówka w Opolu i Ostrowa Tumskiego we Wrocławiu. Godnymi uwagi w Sławkowie są również inne zabytki: pochodzący z pierwszej połowy XIII wieku kościół pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego i Świętego Mikołaja, renesansowy dwór biskupów krakowskich, a dla zainteresowanych dobrze zachowany kirkut w północno - wschodniej części miasta. Stąd udajemy się w drogę powrotną do Olkusza, gdzie czeka nas atrakcja ciąg dalszy.

CDN.

foto: maciej holuj

W akcji kabaret „7 minut po”.



Głogoczowska FOKA wpisuje się w rejestr imprez, które poprzez dobrą zabawę oferują pomoc chorym dzieciom.

5700 zł
tyle zebrano
podczas
tegorocznej
FOKI

foto: maciej holuj



Czteroletni Dominik wraz z rodzicami (na zdjęciu z tatą) oraz z rodzeństwem byli gośćmi tegorocznej FOKI. Tata podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania imprezy.

NIE TAK DAWNO PISALIŚMY NA NASZYCH ŁAMACH O TYM, JAK WSPANIALE MOŻNA ŁĄCZYĆ SPORT Z DZIAŁALNOŚCIĄ CHARYTATYWNĄ. OKAZUJE SIĘ, ŻE MOŻNA Z NIĄ ŁĄCZYĆ TAKŻE WYDARZENIA KULTURALNE. Organizowana od trzech lat w Głogoczowie przez Komitet Społeczny „Głogoczów razem” w tutejszym WDK impreza o nazwie FOKA (Festiwal Okolicznych Kabaretów Amatorskich) oprócz mnóstwa dobrej zabawy przynosi także konkretne kwoty, które przeznaczone są na rzecz chorych dzieci.

Inicjatorem i organizatorem cyklicznych imprez charytatywnych w Głogoczowie jest Marcin Tylek oraz grupa osób z nim zaprzyjaźnionych. Każdy z nich dokłada do organizacji swoją cegiełkę. W tym roku cały dochód z FOKI przeznaczony został na leczenie czteroletniego, cierpiącego na dziecięcę porażenie mózgowe Dominika. Z biletów wstępu, licytacji gadżetów i upieczonych przez miejscową piekarnię wiejskich chlebów oraz z datków wrzucanych przez przybyłą publiczność do puszeki

uzbierano w tym roku niebagatelną kwotę 5700 złotych. Jak zwykle Marcin Tylek sięgnął po sprawdzonych wykonawców. Zaprosił do Głogoczowa trzy kabarety: („Róbmy swoje”, „7 minut po” i „Ścibora Szpaka”) oraz stand up’era Zdzisława Uchacza. Całość poprowadziła Dorota Ruśkowska. Było dużo dobrej zabawy, poczęstunek drożdżówkami i pączkami pochodzącymi z myślenickiej cukierni Jana Dziadkowca oraz wspomniana licytacja, podczas której chleby licytowali także członkowie występujących kabaretów (żaden z nich nie upomniał się o honorarium).

(RED)



foto: maciej holuj

Tradycja „dziadów śmiguśnych” przekazywana z dziada pradziada w Wiśniowej od ponad stu lat ma szansę przetrwania. Wciąż kultywuje ją spora grupa młodych ludzi, wciąż popularyzuje ją miejscowi GOKiS.

MA TOKARNIA SWOJĄ TUKE, MA PCIM ŚWIĘTO KLISZCZAKA, A RACIECHOWICE ŚWIĘTO JABŁKA I GRUSZKI. WIŚNIOWA MA ZAŚ SWOJE „DZIADY ŚMIGUŚNE”.

Tradycja „dziadów” sięga w Wiśniowej początków ubiegłego stulecia, a może nawet dalej? Któż to wie, skoro nie wiedzą tego nawet najstarsze w gminie gospodynie? – *Dziady śmigusie chodziły po wsi kiedy żył jeszcze mój dziadek* – mówi pani Helena. – *Potem za dziada przebierał się mój tata, brat, a teraz wnuk. Jestem dumna z tego, że podtrzymuje tradycje.*

„Dziady śmiguśne” to grupa młodzieńców w przebraniach i maskach na twarzy chodząca po wsi w niedzielę wielkanocnej na lany poniedziałek, strojąca psikusy, nawiedzająca domy, zwłaszcza te, w których mieszkały panny na wydaniu. Każda gospodyni musiała wykupić się „dziadom” czy to jajkami, kielbasą czy to wódką. Otrzymałszy te „dary” „dziady” opuszczały dom i szły dalej. Kiedyś przebrania sporządzano ze skóry zaś maski z króliczej skóry. Dzisiaj nikt już tego nie robi. Maski pochodzą ze sklepu, przebranie zaś to zbędne części garderoby zalegające domowe szafy.

„Dziady” nie mówią. Porozumiewają się między sobą okrzykami. Tradycja nazywa je „jukaniem”. Maski są po to, aby nikt nie wiedział kto się pod nimi kryje. Ża-

„Dziady” przetrwają



den „dziad” nie odpowie dzięki temu za swoje wybryki. Bezkarnie przejdzie mu polewanie wodą młodych panien, bezkarnie toczenie olbrzymich opon, jeżdżenie wrakiem „malucha” czy inne mające charakter zabawy wygłupy i harce. – *Kto zna tę tradycję, a trudno chyba zależeć w Wiśniowej kogoś kto jej nie zna, traktuje „dziady” z przymrużeniem oka* – mówi Kazimiera Polak, kierowniczka miejscowego GOKiS-u, znawczyni tutejszego folkloru. – *Ludzie witają się z „dziadami”, robią sobie z nimi*

zdjęcia, śmieją się.

Nie zawsze tak było. Kilka lat temu niewinna zabawa przerodziła się w „demolkę”. „Dziady” posunęły się za daleko. Centrum wsi przypominało wówczas pole bitwy. Interweniowała policja, mało komu było do śmiechu. – *Ale to już przeszłość* – tłumaczy pani Kazimiera. – *Od pięciu lat, od kiedy organizujemy konkurs na najlepszą grupę i najbardziej oryginalną maskę sytuacja poprawiła się na korzyść.*

W tym roku w grupie trzydziestu „dziadów” widziani byli między innymi: szpetna wiedźma, śmierć, Shrek, klaun, lubieżny starzec, małpa, nieznane monstrum. Konkursowe jury musiało zdecydować o tym, która z grup wypadła najokazalej, musiało także wybrać najbardziej oryginalną maskę. Wśród grup najlepiej zaprezentowała się „Grupa z O.O” wyprzedzając trzy inne grupy, którym jury przyznało równorzędne drugie miejsca. Indywidualnie pierwsze miejsce zajął „dziad” kryjący się pod maską Smoka z bajki.

Wygląda na to, że tradycja „dziadów” w Wiśniowej póki co nie zaginie. Głównie dlatego, że spora grupa młodych ludzi chce ją nadal kultywować. Również poprzez działania GOKiS-u (wspomniany konkurs), które zmierzają w tym kierunku, aby korowody dokazujących i „jukających” „dziadów” wciąż pojawiały się w lany poniedziałek na rynku w Wiśniowej.

(RED)

historyczne wędrówki Marka Stosza

MARSZ NA MYŚLENICE ODBIŁ SIĘ SZEROKIM ECHEM W CAŁYM KRAJU. WŁADZE PAŃSTWO-WE OSTRO REPRESJONOWAŁY NARODOWCÓW ZWŁASZCZA W MAŁOPOLSCE.

Proces Doboszyńskiego rozpoczął się w maju 1937 roku w Krakowie. Sąd uniewinnił 11 oskarżonych, 36 skazał na kary więzienia od 10 do 20 miesięcy zaliczeniem aresztu śledczego i często z warunkowym zawieszeniem kary.

Parę dni później rozpoczął się proces samego Doboszyńskiego, który bardziej przypominał wiec endecki, niż zebranie trybunału. Oskarżony miał okazję wygłosić, przy aplauzie publiczności, swoje poglądy. Obrońcy przedstawili go, jako męża strzegącego narodowych interesów. Natomiast świadków oskarżenia wyszydzono i zagłuszono. Sędziowie uniewinnili Doboszyńskiego. Ponowny proces odbył się w 1938 roku w lutym we Lwowie, skazano go wówczas na 2 lata pozbawienia wolności, ale tylko za wtargnięcie do posterunku policji, grabież broni i amunicji oraz nielegalne posiadanie broni. Od

reszty zarzutów sąd go uwolnił. Od wyroku strony odwoływały się i we wrześniu 1938 roku zapadł wyrok ostateczny, czyli cztery lata pozbawienia wolności. W lutym 1939 roku Adam Doboszyński wyszedł z więzienia na urlop zdrowotny. Za kraty już nie wrócił. Po wybuchu wojny uciekł do Anglii. Powrócił do Polski w 1947 roku, został aresztowany i skazany przed sądem wojskowym na karę śmierci za prowadzenie wrogiej działalności przeciwko narodowi polskiemu. Proces trwał dwa lata. Wyrok został wykonany. Sąd Najwyższy 26 kwietnia 1989 roku uniewinnił Adama Doboszyńskiego od oskarżenia za popełnione czterdzieści lat wcześniej czyny.

A jak rysuje się to wydarzenie w pamię-

ci mieszkańców, którzy byli naocznymi świadkami tego co zaszło: *Doboszyński przyszedł o 4 rano, ruch się zrobił, ojciec wstał i krzychał, że wojna wybuchła. Odsunął firankę i mówił, jaki tłum ludzi na rynku, rozbijają sklepy. Otwiera okno, a tu Doboszyński jest u Weimana i krzyczy do ojca, aby zamknął okno, nie przeszkadzał w akcji. Tyle widzieliśmy, dopiero jak odeszli z rynku z wartownikiem z urzędu, który ich odprowadził do mostu w stronę Osieczan to wychodziliśmy i dowiadywaliśmy się, co zaszło. Za jakąś godzinę, dwie przejechała policja aż z Łodzi. Czy w czasie akcji Doboszyńskiego były ofiary? Nie, tylko demolowanie, wyrzucanie wszystkiego na kupę i podpalanie. – Tam gdzie dziś jest sklep obuwniczy koło*

magistratu Rynek 27, tam przed wojną był sklepik Kargiera. Pamiętam go dokładnie, bo był to sklep z rowerami. Nas małych chłopców bardzo to interesowało, były rowery i różnego rodzaju „szpeje” techniczne. I właśnie, dlatego to pamiętam tak dokładnie. Ludzie Doboszyńskiego, ci bojówkarze, wyrzucili wszystko z tego sklepu, porozbijali szyby, wszystko zdemolowali, cały dom. Nikogo nie zabili, ale stawali się niszczyć całe dobytki.

– To było wcześniej rano i nie byłem świadkiem tych wydarzeń. Ale później poszliśmy na rynek. Widziałem splądrowane sklepy i porozbijane witryny. Pamiętam z opowiadań ojca jak mówił, że kiedy okoliczna ludność dowiedziała się o zajściach to chciała rabować sklepy. Nie byli to jed-

nak mieszkańcy Myślenic, ale okolicznych wiosek. Co ciekawe myśleniczanie po tych zajściach pilnowali sklepów żydowskich przed rabunkiem. Ojciec opowiadał jak niejaki Jan Szczurek – kawał chłopca – tych, którzy próbowali rabować sklepy odpędzał i posypywał wraz z dwoma kolegami sproszkowaną farbą, aby ich potem rozpoznać.

Myślenice były całkowicie zaskoczzone wejściem bojówkarzy Doboszyńskiego. Akcję bardzo dobrze zaplanowano i przeprowadzono, miała ona charakter napaści wojennej – najpierw opanowano posterunek milicji i odcięto łączność, następnie próbowano pojmać starostę, co się jednak nie udało.

Napaść, jak relacjonują naoczni świadkowie, miała charakter ekonomiczny i za główny cel obrała sobie zniszczenie mienia żydowskiego. Sprawa ta, jak każde tego typu wydarzenie, była w owym czasie mocno w Myślenicach komentowana i podzieliła społeczność miasta. Na ogół jednak Myśleniczanie byli jej przeciwni, choć nie brakowało także słów aprobaty ...

(cdn)

Rebeliant z Chorowic (cz II)

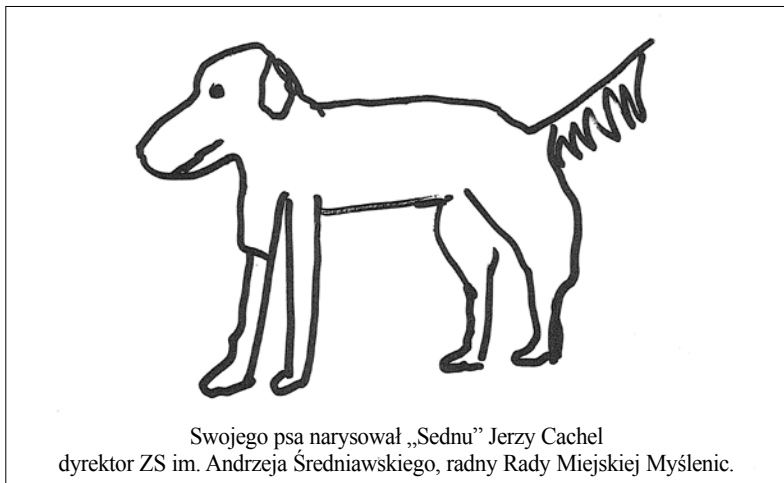
marek | stoszek

kurcze blade – kurcze w stanie omdlenia i neurologicznej zapaści wywołanej widokiem panierki, tłuszczy i ... kucharki; **stara torba** – mocno obnoszona i nadwyrężona upływem czasu torba reklamowa, podróżna lub inna, niezdatna do dalszego obiegu i użytku; **nocny marek** – niejaki Marek N. krakowski „waluciarz” lat 70-tych ubiegłego wieku, znany pod pseudonimem „Zielony”, patologicznie specjalizujący się między innymi handlem zachodnioniemieckich marek. Hazardzista. Stały bywalec salonów gier i zabaw, pracujący w porze nocnej w kasynie Arnolda S. przy Ulicy Wartościowych Papierów 3 i dorabiający sobie dodatkowo jako stróż nocny w kantorze Sławomira C. przy Kasowej 41; **blada śmierć** – biała kostucha w stanie przedzawłowym porażona nadejściem swojej koleżanki po fachu; **mieć kota** – być właścicielem rasowego kota. Na ogół oznacza to mieć kota na punkcie ... kota; **człowiek na wysokim stanowisku** - na ogół robotnik pracujący na dużych i niebezpiecznych wysokościach, np. astronauta, lotnik, alpinista lub ... kominiarz; **budka suflera** - budka telefoniczna z żywym organizmem lub mechanicznym aparatem głośnomówiącym, służącym do podpowiadania rozmówcy; **jaja kwadratowe** - oryginalne i nadzwyczaj hecne produkty natury o zdecydowanie kubistycznych kształtach i parametrach. Charakteryzują się różnymi bokami, a po środku żółtkiem nasyonem dużą ilością składników śmiechopodobnych. Jaja kwadratowe o zróżnicowanym ciężarze gatunkowym znoszą przede wszystkim przydomowe kury śmieszki, tzw. niołki - jajczarki oraz samce zwane kogutami z rzędu trzpiotów - chichotników - zdolni do wielce barwnego, nierzadko dosadnego i wręcz pikantnego pienia najwymyślniejszymi tonami lub barwami głosu; **trzymać buzię na kłódkę** - obowiązkowe, wymuszone pod przymusem zamykanie ust zazwyczaj kluczem zwyczajnym lub ... francuskim. (CDN)



foto: maciej hołuj, tekst: rafal załubowski

pies jaki jest każdy widzi



Sprawy księdza Godawy



foto: maciej hołuj

Maj ... Majówki ... Czas bliższego oglądania natury. Naturę trzeba zrozumieć i nauczyć się z nią rozmawiać, jak mówił ks. Tischner. Otóż właśnie

MLEKO I GEJE

Raz do gaźdżiny przyszło dwóch gejów
Na świeże mleko z wielką nadzieją.
Wypili, na stół pieniądze kładą –
Ona odpowie taką uwagę:
‘Ni mielibyście myłka ni łyka,
Kieby u krowy nie było byka!’

MALGOSIA JEST BARDZO NIEŚMIALA, DLATEGO NAPRAWDĘ DŁUGO TRWAŁO NAMÓWIENIE JEJ NA PRZYSŁANIE PARU SŁÓW O SOBIE. NIEŚMIALOŚĆ, KTÓRĄ WIDAĆ W DELIKATNYM, JAKBY NIEPEWNYM UŚMIECHU PRZEBIJA RÓWNIEŻ Z WIERSZY, KTÓRE PISZE. I KTÓRYMI OD NIEDAWNA, DZIĘKI PRZYNALEŻNOŚCI DO „TILII” DZIELI SIĘ Z SZERSZĄ PUBLICZNOŚCIĄ.

Kobiety o wiek i wagę się nie pyta, ale o miejsce urodzenia – można. Małgosia Kraus urodziła się w Leżajsku, ale od trzydziestu lat jej dom stoi w podmyślenickiej Borzęcie..

Z wykształcenia – polonistka (specjalność: teatrologia, którą studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim). Małgosia uczy polskiego w myślenickim Gimnazjum nr 3. Wiersze pisze od dawna, choć z pewnymi przerwami, do tej pory jednak nie wydała żadnego tomiku. Do Myślenickiej Grupy Literackiej „Tilia” należy od 2014 roku – debiutowała w niej podczas

czerwcowej Nocy Świętojańskiej. Pasjonują ją góry i górskie wycieczki, bardzo lubi fotografować.

*dzikim winem upojeni
nie pijani a uśpieni
w zieloności w czerwoności
zaplątani w swej miłości*

*zanim liście wiatr postrąca
ucieknijmy tam od słońca
ucieknijmy od hałasu
ukradnijmy dla nas czasu*

*dobrze jeszcze że to wino
czas opłotło by nie minął
zachowało w sercach drżenie
i ukryło nasze cienie*

*zachowało letnią miłość
na jesienią długą szarość
by w rozbłyśkach złotych słońca*

*deszczem spłynęła bzu dzikiego woń
krople spadały na spragnioną dłoń
popłynął zapach i twój cień
wystarczył taki dżdżysty dzień*

*wieczorny koncert ptasich treli
unosił miłość hen do chmur
majowy zmierzch nas onieśmielił
uwolnił z naszych szarych bzdur*

*muśnięcie rąk spojrzenie w oczy
i wieczór tak nas zauroczył
że trwać powinien cały wiek
a zawisł ledwie w drgnięciu powiek*

*zmrok nas wygonił z zamyślenia
ostudził chłodem ciała drżenia
i znów wróciłyienne sprawy
i konsumpcyjne w mózgu wrzawy*

*jednak zostały w nas wspomnienia
wiosenne bżowe dżdżyste tchnienia
i ta nieśmiałość mokrych spojrzeń
co nam otworzy jasny dzień*

tekst - agnieszka **zięba**, foto - maciej **hołuj**prezentacje - członkowie Myślenickiej Grupy Poetyckiej „Tilia” - **MAŁGORZATA KRAUS**

w świecie książek

foto: maciej hołuj



Owoc benedyktyńskiej cierpliwości

TO BARDZO SPECYFICZNA KSIĄŻKA. I TO POD PAROMĄ WZGLĘDAMI. PO PIERWSZE NIE CZYTA SIĘ JEJ JAK KLASYCZNĄ POWIEŚĆ BO JEST WYDANA W FORMIE INDEKSU, PO DRUGIE PISANA BYŁA PRZEZ KILKA LAT, PO TRZECIE ZAŚ JEJ WYDANIE ZBIEGŁO SIĘ ZE ŚMIERCIĄ AUTORA.

Zbigniew Bobowski pracował nad książ-

ką: „Kapliczki, krzyże, figury ... Indeks przydrożnych obiektów sakralnych powiatu myślenickiego” z benedyktyńską cierpliwością i konsekwencją przez ostatnie lata swojego życia. Fotografował wszystkie opisywane przez siebie obiekty, katalogował je. Sam pochodził ze stron Zasani i Trzemeśni, gdzie, jak podkreślał, znajdują się jego korzenie i korzenie jego rodziców.

Książka wydana została przez myślenickie Muzeum Regionalne „Dom Grecki”. Ma dość nietypowy, ale wygodny w użyciu format i starannie dobraną szatę graficzną. Spis kapliczek, krzyży i figur podany jest alfabetycznie. Każdy obiekt posiada niezwykle szczegółowy opis. Zbigniew Bobowski wykazał się w tym względzie niezwykłą pracowitością i skrupulatnością. Książka promowana była podczas specjalnie zorganizowanego wieczoru autorskiego w Muzeum Regionalnym „Dom Grecki” w Myślenicach. I tylko szkoda wielka, że wśród przybyłych na prezentację osób zabrakło samego autora.

(RED)

foto: maciej holuj



JAK TO ZWYKLE W SPORCIE RAJDOWYM BYWA JEDNI ZAWODNICY MAJĄ POWODY DO RADOŚCI, DRUDZY NIEKONIECZNIE. W ŚWIDNICY ROZEGRANY ZOSTAŁ ROZPOCZYNAJĄCY SEZON 2015 W RAJDOWYCH SAMOCHODOWYCH MISTRZOSTWACH POLSKI 43. RAJD ŚWIDNICKI – KRAUSE. WZIĘLI W NIM UDZIAŁ REPREZENTANCI POWIATU MYŚLENICKIEGO I BYŁA TO WCALE NIE MAŁA GRUPA.

Najwięcej powodów do radości miał pilot Robert Hundla. Wraz z Grzegorzem Grzybem jadąc formą R5 zwyciężył w zawodach. Była to trzecia wygrana w karierze Roberta w rundzie RSMP. – *Bardzo długo czekałem na to zwycięstwo – powiedział na mecie rajdu Hundla. – Muszę*

Świdnica wzięta!

korespondencja własna

wit balicki

przynależ, że wspaniale smakuje.

Zadowoleni ze swojego startu mogą być także Klaudia Temple i jej pilot Kamil Wróbel. Prowadzona przez ten duet honda civic dotarła do mety jako druga w klasie HR4. Mniej szczęścia miał Tomasz Kasperczyk. Przez cały nieomal rajd próbował nawiązywać walkę o podium, ale podczas pokonywania drugiego odcinka specjalnego niedzielnej pętli fiasta z napisem „Tiger” uderzyła kołem w korzeń

i myśleniczanin musiał wyczołgać się z rajdu. Dzielnie spisali się na świdnickich trasach inni przedstawiciele naszego regionu. Załoga broniąca barw Motosportu Myślenice Krzysztof Dominik i Mateusz Zator doprowadziła swoją hondę civic na piątym miejscu w klasie 4N, Rafał Horecki i jego pilotka Katarzyna Pytel – Majkowska w tej samej klasie zajęli 10 miejsce (załoga została ukarana za spóźnienie po wymianie zdefektowanego amoro-

tyzatora) zaś Tomasz Bętkowski i Michał Poradzisz jadący hondą civic wywalczyli 3 miejsce w klasie HR4. Jakub Wróbel, myślenicki pilot jadąc tym razem z nowym kierowcą Michałem Uliarczykiem (Peugeot 208) zajął 4 miejsce w klasie 4. Bez szczególnej radości z Rajdem Świdnickim rozstał się Marek Temple, którego Peugeot 207 R3 podczas pokonywania OS nr 4 uderzył w drzewo i ściął dwa słupki betonowe.

mówi zwycięzca rajdu



Nie ukrywam wielkich: zadowolenia i radości po tym zwycięstwie. Długo na taką chwilę czekałem. Myślę, że pojechalibyśmy dobry rajd tocząc pasjonującą walkę z innymi załogami jadącymi takim samym samochodem, jak my. Pech rywali nieco nam pomógł w tym zwycięstwie, ale jeszcze raz spełniła się stara prawda, że walczyć trzeba zawsze do samego końca.

Cross country na ... wyrobisku

wit balicki

Okazuje się, że stare, gliniane wyrobisko może być miejscem doskonale zorganizowanej imprezy motorowej. W Krzyszkowicach, gdzie kiedyś wydobywano glinę Myślenicki Klub Motorowy zlokalizował tor, na którym ścigali się właściciele quadów i motocykliści uprawiający cross country.



WSPANIALE ZAWODY MOTOROWE ZORGANIZOWAŁ MYŚLENICKI KLUB MOTOROWY. PUCHAR HUSQVARNY STANOWIĄCY II RUNDĘ PUCHARU POLSKI POŁUDNIOWEJ W CROSS COUNTRY ODBYŁ SIĘ NA TORZE ZLOKALIZOWANYM W STARYM WYROBISKU GLINY W KRZYSZKOWICACH. NA STARCIE IMPREZY STANEŁO 172 MOTOCYKLISTÓW I QUADOWCÓW ZAŚ OGŁAŁA ICH WIDOWNIA SKŁADAJĄCA SIĘ Z POŁAD TYSIĄC KIBICÓW.

Pierwszym sukcesem organizacyjnym zapisanym na koncie MKM to znalezienie miejsca pod zbudowanie toru. Zlokalizowana w niecce wyrobiska arena walki była doskonale widoczna z wałów. Kibice stali nie tylko w dobrym punkcie widokowym, ale także w miejscach bezpiecznych, co w przypadku imprez motorowych jest niezwykle ważne. Drugi sukces to frekwencja. Dawno nie było w okolicach Myślenic, ani też w samych Myślenicach imprezy o tym charakterze, która zgromadziłaby na starcie tak liczną stawkę zawodników. Jak poinformował nas prezes MKM Jacek Kaczmarek wśród startujących byli i tacy, którzy mają na swoim koncie starty w Mistrzostwach Polski, a nawet w Mistrzostwach Świata, na dowód czego prezes wymienia nazwiska m.in: Leszka Drogosza, Olka Bracika czy Kamila Szuty.

Z poziomu organizacyjnego impreza udała się wspaniale. – *Jak na tak dużą liczbę zawodników i kibiców członkowie MKM biorący udział w organizacji zawodów spisali się naprawdę na medal – mówi Jacek Kaczmarek. – Chciałbym szczególnie podziękować osobom funkcyjnym: Angelice i Jackowi Sentysom oraz Marcinowi Knapczykowi, ale tak naprawdę wszyscy zasłużyli na pochwałę.*

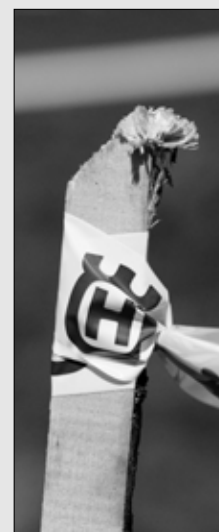
Sama rywalizacja odbywała się w kilku kategoriach i klasach. Rywalizowano w klasie quadów, w klasach: junior, S1, S2, w klasie zawodników posiadających licencje oraz w klasie Master+Master.

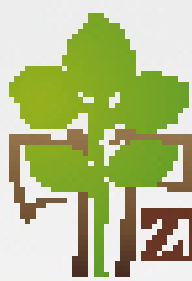
– *Mamy nadzieję, że uda nam się objąć opiekę nad terenem, na którym rozgrywane były zawody – mówi Jacek Kaczmarek. Mogliśmy zorganizować imprezę właśnie tutaj dzięki uprzejmości burmistrza Myślenic. To teren, który świetnie nadaje się do organizacji tego typu imprez.*



foto: maciej holuj

Sponsorzy i patroni zawodów
Husqvarna Mleczek, Auto Kaczmarek, Wilmat Motocykle, Łukasz Motocykle, Negra Sport, Toscan, Tom – Gast, Pasja 3D, Tech – Dom, Gmina Myślenice, Burmistrz MiG Myślenice, XCross, Moto-gen, Sedno, ITV Myślenice, Maxxis Opony.





**IZBA GOSPODARCZA
ZIEMI MYŚLENICKIEJ**

JEDNOCZYMY I REPREZENTUJEMY INTERESY PRZEDSIĘBIORCÓW REGIONU POWIATU MYŚLENICKIEGO

Jest z Nami już ponad **130** firm, między innymi:



Z NAMI ZYSKUJESZ

- ✱ dostęp do SZEROKIEJ, BEZPŁATNEJ, AKTUALNEJ I WAŻNEJ informacji
- ✱ uzupełnianie wizerunkowej firmy w kontaktach gospodarczych
- ✱ wsparcie i rekomendacje ze strony środowiska gospodarczego
- ✱ zapoznanie nowych kontaktów i integracja z czołowymi firmami regionu
- ✱ promocję firmy na profesjonalnym levelu
- ✱ udział w BEZPŁATNYCH szkoleniach dla członków IZBA
- ✱ możliwość skorzystania Internetu: Porównaj firmy o Internetu i innych firm
- ✱ pośrednictwo w kontaktach z administracją, publicznością i jej organizmami terytorialnymi

IZBA GOSPODARCZA ZIEMI MYŚLENICKIEJ
Cieszczy 103, 32-400 Myślenice

☎ Tel.: (12) 312 73 10
✉ E-mail: biuro@igzmy.pl

✉ www.igzmy.pl